

# Komitet Ogólny aprobuje inicjatywy krajów socjalistycznych

NOWY JORK (PAP)

Przebieg prac Komitetu Ogólnego, rozpatrującego sprawę porządku dziennego XXVII Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, świadczy o tym, że inicjatywy krajów socjalistycznych dotyczące najbardziej ważkich problemów dnia dzisiejszego, spotkały się z pełną aprobatą ogromnej większości członków Komitetu. Wyjątek stanowi problem koreański. Wynik głosowania w tej sprawie świadczy wyraźnie, że państwa NATO i SEATO pragną za wszelką cenę odłożyć na później debatę na temat pokojowego i niezależnego zjednoczenia Korei.

Całkowicie zaaprobowano wniosek radziecki o włączenie do porządku obrad obecnej sesji Zgromadzenia Ogólnego, jako sprawy ważnej i pilnej, problemu niestosowania przemocy w stosunkach międzynarodowych i zakazu używania broni jądrowej po wsze czasy. Zaaprobowano również propozycję radziecką zalecającą przyspieszenie prac przygotowawczych do światowej konferencji rozbrojenkowej. Następnie Komitet zalecił Zgromadzeniu rozpatrzenie następujących spraw

wysuniętych z inicjatywy krajów socjalistycznych: kontynuowanie wysiłków nad kompleksem spraw dotyczących pokojowego wykorzystania przestrzeni kosmicznej, w tym zawarcia układu o Księżycu, rozpatrzenie wszelkich możliwych aspektów sprawy konwencji o zakazie broni chemicznej, wykonanie przez wszystkie państwa postanowień deklaracji o umocnieniu bezpieczeństwa międzynarodowego.

Z dużym zainteresowaniem i pełną aprobatą spotkała się także inicjatywa ZSRR w sprawie opracowania konwencji międzynarodowej o zasadach wykorzystywania przez państwa sztucznych satelitów Ziemi do bezpośredniego przekazu telewizyjnego.

Komitet podzielił pogląd grupy państw afro-azjatyckich domagających się priorytetu na XXVII Sesji dla zagadnień, dotyczących kolonializmu, apartheidu i dyskryminacji rasowej. Wniosek Jugosławii o rozpatrzenie przez Zgromadzenie Ogólne sprawy przyłączenia Bengalii do ONZ zaaprobowano zdecydowaną większością. Tylko Chiny, Gwinea, Libia i Mauretania głosowały przeciwko.



## Posiedzenie Rady Ministrów

# Dobre wyniki gospodarcze efektem ofiarnej pracy załóg

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 22 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Dokonano oceny realizacji podstawowych zadań NPG w sierpniu oraz w okresie 8 miesięcy br.

Z oceny wynika, że rezultaty osiągnięte w okresie styczeń — sierpień br. są dobre. Potwierdzają one, że gospodarka rozwija się dynamicznie, zaś zadania roczne będą przekroczone zarówno w sferze produkcji, jak i w inwestycjach i handlu zagranicznym. Wyższe niż założono w planie będą także przychody pieniężne ludności, przy równoczesnym przekroczeniu dynamiki sprzedaży detalicznej. Za 8 miesięcy br. wzrosła ona o 12,7 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. a jej wartość wyniosła 351,7 mld zł.

Na ogólnie pomyślną sytuację składają się następujące ważne efekty uzyskane w okresie styczeń — sierpień br.:

— wysoki wzrost produkcji przemysłowej, wynoszący 11,9 proc. przy równoczesnej poprawie struktury produkcji, co wy-

raża się wyraźnym przyspieszeniem produkcji artykułów konsumpcyjnych, która — wg szacunkowych obliczeń — zwiększyła się o 13 proc.;

— korzystne tendencje rozwojowe w hodowli trzody chlewnej i bydła oraz pomyślny skup żywności, a także ogólnie pomyślna sytuacja w produkcji roślinnej;

— ponadplanowy wzrost obrotów w handlu zagranicznym;

— wysoka dynamika nakładów inwestycyjnych w gospodarce społecznej (22 proc.) oraz pewna poprawa w oddawaniu obiektów do użytku;

— równoważona sytuacja na rynku pomimo wysokiego wzrostu dochodów ludności.

W toku posiedzenia szczególnie szeroko omówiono najważniejsze zadania, jakie stoją przed gospodarką w nadchodzących miesiącach. Wiele uwagi poświęcono słabym ogniom występującym w pracy niektórych przedsiębiorstw i zakładów. Przyjęto szereg postanowień i operacyjnych decyzji, których

realizacja powinna dopomóc w prawidłowym wykonaniu planów najbliższych miesięcy. Postanowienia te adresowane przede wszystkim do tych zakładów, które z różnych przyczyn nie wykonują swoich zadań, bądź określonych elementów planu.

Rada Ministrów poświęca wiele uwagi kształtowaniu się relacji ekonomicznych. Chodzi głównie o uzyskiwanie wzrostu wydajności pracy i udział wydajności pracy w przyroście produkcji, o prawidłową gospodarkę funduszem płac i właściwą politykę zatrudnienia.

S stwierdzono, że w wielu zakładach relacje te pozostawiają dużo do życzenia, a w niektórych są wręcz nieprawidłowe. Obserwuje się na przykład, że wiele przedsiębiorstw rozwiązuje swoje problemy produkcyjno-techniczne drogą nadmiernej, zbędnej zatrudnienia. Co więcej — niektóre z tych zakładów znajdują się w miejscowościach, gdzie inne przedsiębiorstwa konkurują się z trudnością o skompletowanie odpowiedniej obsady kadrowej. W tej sytuacji pil-

nym zadaniem jednostek nadrzędnych, a także zainteresowanych przedsiębiorstw rad narodowych, jest dokładne zbadanie systemu i mechanizmu naboru kadr, aby z jednej strony usunąć zbędne przesady w zatrudnieniu, a z drugiej — ułatwić rozwiązanie problemów zatrudnieniowych w innych przedsiębiorstwach.

Podkreślono także, że w dziedzinie gospodarki surowcami i materiałami występuje nadal wiele przejawów marnotrawstwa. Dotyczy to zarówno przemysłu jak i budownictwa. Należy wykorzystanie istniejących na tym polu różnorodnych rezerw powinno przyczynić się do wydajnej poprawy wskaźników ekonomicznych i obniżenia kosztów produkcji.

Podsumowując dyskusję prezes Rady Ministrów Piotr Jasroszewicz stwierdził, że mamy wszelkie warunki na temu, aby bieżący rok zamknąć dobrymi wynikami społeczno-ekonomicznymi. Warunki te muszą być w pełni wykorzystane.

MAGAZYN

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

SOBOTA,  
NIEDZIELA  
23, 24. IX. 1972 R.  
NR 227 (7642)  
ROK XXIV  
CENA 1 ZŁ

# GAZETA

# Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

A

Nakł. 338.574



Nowy most na Dunaj u — dzieło słowackich projektantów i konstruktorów — oddany został niedawno do użytku w Bracpysławie.

MACIEJ SZUMOWSKI

## MOIM ZDANIEM

# Kiosk pełen ideologii

W Telewizji na Krzemionkach op-ócz knajpy „TV-ardowska” czynny jest również w ciągu dnia kiosk spożywczy W „TV-ardowskiej” można po godzinie 22 obejrzeć strip-tease. W kiosku spożywczym można dostać kawał kiełbasy z bułką od dwóch niezwykle skromnych i porządnie ubranych dziewcząt. Pracę mają ciężką, bo nie raz już im przyszło wykarmić obsadę monumentalnych widowisk rozrywkowych, czy teatralnych, w krótkich przerwach między próbami. Nie wspominać już o profesorze Zinie, którego również miewają na wikicie. Wspomną natomiast o niezliczonych szeregach ludzi z aktywnym partyjnym i gospodarczym naszym regionu, które to szeregi w nerwowym oczekiwaniu na występ w „Kronice” pojeń są kawą i herbatą. Nerwowy skurcz gardła jako towarzyszy występom przed kamerami nie pozwala im zazwyczaj przełknąć smacznie przyrządzanych kanapek, ale to już nie jest wina dwóch pracowniczych jak mrowki panienek. Gdyby nie ich ofiarna praca nie moglibyśmy codziennie oglądać stałej porcji niezwykle istotnych informacji politycznych, serwowanych nam przez Leszka Mazana i jego drużynę. A tak oglądamy, a Mazan nam tyje.

Jak dotychczas nie przeprowadzono szczegółowych badań na temat apetytów telewizyjny, oglądających „Kronikę”, ale to już odrębne zagadnienie. W każdym razie wykrywa ono poza kompetencje panienek z kiosku spożywczego, a nawet poza kompetencje Leszka Mazana. Panienki nie raz mówią „z próżności nie należy”, ale po chwili podają dobrą herbatę. W polityce bywa jednak inaczej.

Wydawać by się mogło, że współpraca między kioskiem a środkami masowego przekazu układa się bezkolizyjnie i jest przykładem atmosfery wzajemnego zrozumienia. Otóż nie. Telewizja pracuje od rana do nocy. A nawet najbardziej ofiarna panienka, tańcząca wolność gości, utrzyma się na nogach najwyżej osiem godzin. Zdarzało się więc często, że armia aktorów i działaczy społecznych czekających na występy szturmowała bufet, a panienki ostatnim wysiłkiem woli zasuwwały kraty, oddzielające żelazna

kurtyną świat idei od świata kiełbasy. I dziwić się potem, że zdarzały się niewypały na telewizyjnej antenie.

Można by sądzić, że sprawa jest prosta: — aby podnieść poziom artystyczny teatru TV czy jakość informacji politycznych wystarczy w MHD, któremu podlega kiosk spożywczy TV, podjąć decyzję o zatrudnieniu drugiej zmiany ekspedientek. Alieci przy naszych nawykach ekonomicznych sprawa okazuje się być nie do załatwienia (kto przyjdzie za tak marny pieniądz nawet do TV?).

W tej sytuacji panienki — świadome zresztą swoich zadań społecznych (bliska odległość kiosku od centrum życia ideowego robi jednak swoje) podjęły zobowiązanie. Ponieważ i ja piję w kiosku herbatę, i zagryzam bułki z kiełbasą, przeczytałem zobowiązanie przyklepione na szybie lodówki:

„Z OKAZII KONGRESU ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH — W CZYNIE SPOŁECZNYM KIOSK BĘDZIE CZYNNY W NAJBLIŻSZYM OKRESIE DO GODZINY 19.

Podpisane — ZAŁOGA” (kiosku).

Jest to przerażający dokument bezsilności ludzi uczciwych i dobrej woli. Bo zostaliśmy się przez moment: — związki zawodowe, które winny zapewnić ekspedientkom godziwe warunki pracy i co ważniejsze — ośmiogodzinny dzień harówki, otrzymują od dwóch spracowanych kobiet prezent na swój Kongres! To nie wymaga komentarza.

Gdybym tych dwóch kobiet nie znał, podejrzewałbym je o wyrafinowaną złośliwość i ciężki (z oburzenia) dowcip.

A to po prostu jest tylko dobra wola. Tym to smutniejsze.

PS. Na drugi dzień przeczytałem inne ogłoszenie: „TV Kraków poszukuje agenta do prowadzenia kiosku spożywczego”. To była jedyna logiczna odpowiedź na zobowiązanie.

PAPKIN: Cóż się stało?  
CZESNIK: Mur naprawia,  
Mur garniczny, trzech malarzy!  
On rozkazał! On się waży!...  
Mur garniczny!... Trzech na murze!  
Trzech wybije, a mur zburze,  
Zburze, zniszcze, aż do ziemi!  
(A. FREDRO — „ZEMSTA”)

Stefan  
Ciepły

# WPRZÓDY

## w morzu wyschnie woda...

Czytelnicy oczywiście pamiętają ów przesławny spór o mur, toczony między Rejentem, a Cześnikiem, zakończony wbrew wszelkim pozorom prawdopodobie-

stwa, zgodą. Może dlatego, iż miał miejsce w komedii. Sprawa, którą chcę tu przedstawić nie zakończyła się i podejrzewam, iż „wprzód” w morzu wyschnie woda (nim tu u nas będzie zgoda), nim znajdzie swój finał. Wyjściem jest chyba jedynie wzniesienie muru, a nie zburzenie go, między lokatorami wspólnego mieszkania przy ul. Sobieskiego 24 w Krakowie. Sprawa nie

jest jednak tak prosta, jakby to z pozoru wyglądało, choć obie wadzące się strony gotowe są mur postawić. Na to potrzebna jest zgoda władzy urbanistycznej i wystąpienie do tejże o wydanie zezwolenia na mur. Kto ma to uczynić? Oczywiście, która bądź ze stron i gdyby nie przetargi prestiżowe pewnie byłoby już po sprawie.

Być może zresztą, ktoś tu ma rację, jest i

był krzywdzony. Rozstrzygnąć to jednak nie sposób i poczynając od K mendy Dzielnicowej MO, po Sąd Najwyższy, dokąd trafiła kolejna rewizja, panuje powszechna rozterka.

Przeło przypuścmy, że mgr Zofia Szary, nauczycielka WF w jednej z krakowskich szkół podstawowych, która od 1970 roku przechodził gehenne współżycie we wspólnym mieszkaniu z Tadeuszem Sternalem wkwatrowanym tu bez jej zgody, a nawet powiadomienia, w wyniku zamiany mieszkania dokonanej przez poprzednią lokatorkę?

Czy Zofia Szary może się doczekać sprawiedliwości? Kto w ogóle może pomóc samotnej, 50-letniej nauczycielce, która od 1970 roku przechodził gehenne współżycie we wspólnym mieszkaniu z Tadeuszem Sternalem wkwatrowanym tu bez jej zgody, a nawet powiadomienia, w wyniku zamiany mieszkania dokonanej przez poprzednią lokatorkę?

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Z Sybiru zbiegł ostatnio ... Feliks Dzierżyński (robotnik z Warszawy) pol. s.-d. — był aresztowany jako nielegalny po ucieczce z wiackiej gub. — tak informowała Lenińska „Iskra” w numerze 24 z 1 września 1902 roku o kolejnej ucieczce Dzierżyńskiego z zesłania. Poszukiwania zbiega przez policję nie powiodły się, pomyślnie przekroczył granicę i via Berlin — gdzie uczestniczył w konferencji przebywających tam członków kierownictwa Socjal Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która wybrała go do Komitetu Zagranicznego SDKPIL, powierzając funkcję sekretarza Komitetu — przybył do Krakowa.

Tutaj energicznie przystąpił do pracy partyjnej. Dzięki jego staraniom w listopadzie 1902 roku ukazał się pierwszy numer „Czerwonego Sztandaru”. Jego korektę robił w Zakopanem, dokąd udał się dla poratowania zdrowia, zagrożonego gruźlicą. Pobyt w „Domu Zdrowia Bratniej Pomocy” dla kształcącej się młodzieży trwał ok. 3 miesiące. „Na terenie Krakowa — czytamy we wspomnieniach Bronisława Koszulskiego, lekarza, działacza SDKPIL — Feliks ze względu na konspiracyjnych

ZBIGNIEW GUZOWSKI  
**Krakowskie lata FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO**



Dzierżyński w wieku młodzieńczym (1894 r.)

Z kraju i ze świata

P. Jaroszewicz przyjął delegację Zw. Zaw. Prac. Budownictwa

Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 22 bm. delegację Zw. Zaw. Prac. Budownictwa...

Min. W. Jaruzelski gościł w Szwecji

W dniach 19-23 bm. na zaproszenie ministra obrony Królestwa Szwecji - S. Anderssona...

Depesza gratulacyjna

Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz wysłował depeszę gratulacyjną do przewodniczącego Rady Ministrów Socjalistycznej Republiki Rumunii...

A. Chaczaturian w Polsce

Ma zaproszenie Związku Kompozytorów Polskich, przybył 22 bm. do Warszawy...

Konsultacje ZSRR - Kanada

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych ZSRR rozpoczęły się w piątek radziecko-kanadyjskie konsultacje...

Zakończenie rozmów NRD - CSRS

Wczoraj w Berlinie zakończyły się oficjalne rozmowy partyjno-rządowej delegacji NRD i CSRS...

Porozumienie libańsko-palestyńskie

Agencja donosi z Bejrutu, że władze libańskie i kierownictwo palestyńskie uzgodniły zasady współpracy...

Rozwiązanie konfliktu Tanzania - Uganda?

Radio Nairobi poinformowało w piątek, że prezydent Tanzanii, Nyerere i prezydent Ugandy, Amin...

Olimpijczycy uhonorowani odznaczeniami państwowymi

WARSZAWA (PAP) Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął 22 bm. w Belwedrze...

Witając olimpijczyków Henryk Jabłoński jeszcze raz podziękował im za godną postawę na arenach monachijskich...

Za troskliwą opiekę władz nad sportem, za stworzenie warunków, dzięki którym nasi reprezentanci mogli rywalizować...

ODZNACZENIA OTRZYMAŁI: Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski: Irena Szeńska; Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski: Augustyn Dziedzi...

Złote Krzyże Zasługi: Zygmunt Ancoz, Edward Barek, Andrzej Bek, Leszek Błażyński, Lesław Cmikiewicz...

Dzięki ofiarnej pracy załóg

Będzie więcej lepszych mieszkań

(Inf. wł.) Dobre wyniki osiągnięte w tym roku w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego...

Przed inauguracją nowego roku ZHP

Wychowawcom młodego pokolenia

(Inf. wł.) W zabytkowych salach TPZR w Ryńku Głównym w Krakowie...

20 lat „Gazety Zielonogórskiej”

ZIELONA GÓRA (PAP) Jubileusz 20-lecia obchodzi „Gazeta Zielonogórska” - organ prasowy KW PZPR...

Krótko i ciekawie

WINO ROCZNIK 1878 248 dolarów zapłaciła pewna szwajcarska firma za butelkę „Tokaju”...

Delegacja KPZR zakończyła wizytę w ZSRR

Na zaproszenie KC KPZR przebywała w Moskwie od 17 do 21 bm. delegacja PZPR...

Członkowie delegacji zapoznali się z doświadczeniami pracy partyjnej i politycznej KPZR i z przygotowaniem do obchodów 50 rocznicy powstania ZSRR...

W lutym 1973 r. - X Kongres SD

22 bm. obradowało w Warszawie X Plenum Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego...

W Rzymie Wystąpienie W. Kraśki

22 bm. w drugim dniu debaty generalnej toczącej się na LX Konferencji Unii Międzyparlamentarnej...

Red. Edmund Piekarz laureatem nagrody SDP

22 bm. odbyło się w Warszawie spotkanie dziennikarzy i polityków...

„ZSRR - kraj i ludzie”

Już za tydzień, 30 września, otwarta zostanie w warszawskim PKIN wielka wystawa fotograficzna...

„Dni Ziemi Suskiej” Zaproszenie spod Babiej Góry

(Inf. wł.) Sucha Beskidzka za dni dziesiątych inauguracji planu „Dni Ziemi Suskiej”...

Optymistyczne prognozy Do 1980 roku podwoimy produkcję papieru

Z udziałem ok. 450 naukowców z 21 krajów zakończyła się 22 bm. w Krakowie...

Ratyfikacja układu komunikacyjnego w NRD

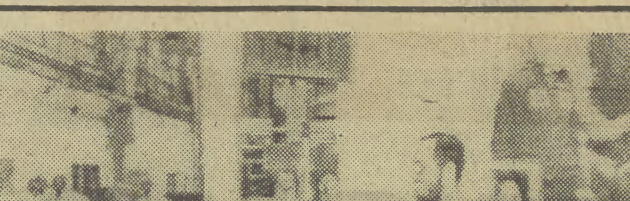
Bundestag rozwiązany 19 listopada wybory w NRF

BONN (PAP) Wielogodzinna piątkowa debata w Bundestagu...

Bezprecedensowa specyfika tego głosowania polegała na tym, że koalicja rządowa...

W trakcie debaty Brandt stwierdził, że sytuacja, która doprowadziła do złożenia przez niego wniosku o wotum zaufania...

Zachodniemiecki Bundestag ratyfikował w piątek przed południem ogólny układ komunikacyjny zawarty między NRD i NRF...



Astronaut USA, który w przyszłym roku weźmie udział w radziecko-amerykańskim programie laboratorium kosmicznego 'Skylab'...

90 lat Polskiego Towarzystwa Leśnego Środowisko naturalne mamy tylko jedno

(Inf. wł.) Aktywizacja polityki ochrony naturalnego środowiska człowieka staje się wielkim i pilnym problemem krajów...

Milicja ujęła jednego ze sprawców potwornych morderstw

ŁÓDŹ (PAP) Organa MO ujęły 21 bm. w późnych godzinach wieczornych w podlugu Jaworzyna Śląska...

Tow. Dyrektorowi mgr Władysławowi SIEMDAJOWI

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki.

Kol. Józefowi KRZYSKOWI

przewodniczącemu Komitetu Zagranicznej Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie...

Tow. Marianowi WĄCHALOWI

przesłaliśmy naszej Społeczności składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca

Tow. Józefowi KRZYSKOWI

przewodniczącemu Komitetu Zagranicznej Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie...

Tow. Marianowi WĄCHALOWI

przesłaliśmy naszej Społeczności składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca

SPORT • SPORT • SPORT •

Z tras Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina”

Jutro zakończy się wielka impreza turystyczna - XVII Centralny Międzynarodowy Turystyczny Rajd Przyjaźni „Szlakami Lenina”...

W sztabie Rajdu, w zakopiańskim Domu Turysty rozmawialiśmy z komandorem Rajdu Zdzisławem Jaworskim...

Kolejne piłkarskie emocje

Czekamy na cenne punkty Wisły

Kolejne spotkania piłkarskie w I i II lidze zapowiadają się nadzwyczaj interesujące...

Ruch - Lech 3:0

W rozegranym awansem meczu o mistrzostwo I ligi Ruch Chorzów pokonał Lecha Poznań 3:0 (0:0)...

Hokeiści ZSRR pokonali kanadyjskich zawodowców

W Moskwie rozegrane zostało interesujące spotkanie hokejowe pomiędzy reprezentacją ZSRR i zawodową reprezentacją Kanady...

Czy młodzi lekkoatleci Krakowa powtórzą sukces

W niedzielę na stadionie lekkoatletycznym WKS Wawel godz. 11.00 rozegrane zostaną tradycyjne zawody lekkoatletyczne...

Hokejowy turniej w Nowym Targu

W drugim meczu Podhale się w Nowym Targu międzynarodowego turnieju hokejowego...

Ponowne zwycięstwo koszykarzy Wisły

W rewanżowym spotkaniu w koszykówce mężczyzn wczoraj zespół krakowskiej Wisły pokonał ponownie drużynę wicemistrza...

Półfinały koszykarzy juniorek

W Nowej Hucie rozpoczął się półfinałowy turniej o mistrzostwo Polski w koszykówce juniorek starszych...

Judowcy Wisły walczą z Lewskim

Interesująco zapowiadają się dzisiejsze zawody w judo pomiędzy zespołem krakowskiej Wisły...

Bokserzy Wisły walczą z Bronią

Pięściarze krakowskiej Wisły podejmują w niedzielę 14 bm. w hali własnej o godz. 11.00 w meczu o mistrzostwo II ligi zespół Broni Radom...



Bohater reportażu z żoną.

Henryk Cyganik

Wy. I nagle wszystko, co było przeciętne, a równocześnie pełne młodoci, pasji życia i szerokiej planów — stało się bez znaczenia. Franek w swoim i otoczenia pojęciu przestał być normalnym partnerem środowiska. W takich momentach waga się losy człowieka. Albo popadając w emfaticzne rozczulenie nad samym sobą i nieszczęściem — obrasta w kompleksy, zamyka się w swoim świecie, upatrując w każdym geście niepotrzebną liłość; albo zwycięża swoją kleskę — poprzez konsekwentne udawanie przed wszystkim siebie, iż największą wartością ludzi jest walka ze słabościami, bólem, ziemi. I zwycięstwo nad nimi.

Zaraz po pierwszym otrząśnięciu się z TEGO, Franek rozpoczął kurs i zdobył prawo jazdy. Prowadził kontynuację nauki, ale już w Technikum Przemysłu Drzewnego. Równocześnie wziął udział w specjalnym sportowym obozie w Wiśle. To był początek drogi do tych medali w Courchevel. W miesiącach zimowych jeździł na treningi do Szczyrku, stając się zawodnikiem krakowskiego klubu „Start”. To za mało. Miał już przecież przeszło dwadzieścia lat. Nie mógł szukać ani usprawiedliwień, ani ulg w budowaniu swojej przyszłości. Potrzebna mu była samodzielność i samowystarczalność. Poczucie stawania się czymś ciężarem, usprawiedliwione i usankcjonowane jakimś tam wzełdami humanitaryzmu — to tylko droga do załamania i negacji. Zatem rozpoczął pracę w spółdzielczości. Ukończył kurs brakarski, a równocześnie zdobył tytuł instruktora sportu i gimnastyki, żeglarskiego i wypoczynku po pracy. Zarabiał do 3 tys. zł. Ten stopniowy awans w społecznej hierarchii, pewność i wiara w swoją wartość — to czynniki psychologiczne, powstałe w procesie upartego i konsekwentnego kształtowania charakteru, postawy. Procesie w pełni sterowanym samodzielnym.

**D**ZIS FRANEK oblicza bilans blisko dwunastu lat; tego okresu, w którym sam wszystko przygotował do startu w nowym życiu. Bo jego nowe życie zaczęło się właśnie w 1960 roku. Aktualnie zajmuje stanowisko brygadzysty w oddziale gospodarki chemicznej w spółdzielni „Jedność”. Cztery lata temu ożenił się z nauczycielką z Twardorzeki. Mają trzyletnią córkę. Teraz buduje własny dom systemem gospodarczym. Tzn. własnymi rękami i przy pomocy rodziny. W pracy — brygadzysta, przy budowie — pomocnik murarza, w życiu społecznym — członek związków zawodowych, rady spółdzielni, wiceprzewodniczący koła ZMS, w życiu prywatnym — wielki mistrz z Courchevel.

**A GDZIE JEST** ta opowieść o prawdziwym człowieku? — zapytają czytelnicy. Zwyczajny człowiek, charakterystyczny dla przeciętności. Praca, rodzina, budowa własnego domu... Konsekwentnie, normalnie. Każdy, kto chce osiągnąć odpowiedni pułap swojej poprawnej egzystencji, taką właśnie drogę przebywa. Tyle, że nie wszyscy zdobywają medale.

A jednak gotów jestem postawić tezę: gdyby każdego z nas, młodych stać było na tyle wysiłku i silnej woli, aby pokonywać tak właśnie jak Franek — normalnie i konsekwentnie — wszelkie słabości, trudności i upadki — moglibyśmy mówić o pokoleniu upartych, odważnych i przyszłością się kierujących. Przykład Franeka należy łączyć z celem, a nie — z metodami. Metody — to sprawa indywidualnych sytuacji i możliwości, cel — zawsze jest jeden.

**RAZEM** z Frankiem i jego żoną przeglądamy perspektywy francuskie. Znaleźliśmy płaszczyznę porozumienia. Wszelako nie o blask medali tu chodzi, ale o postawę. Nie wycofująca, zrezygnowaną, przegrana. Ale o pasję walki, o miejsce w środowisku, w społeczeństwie.

**W MARCU** 1960 r. 19-letni chłopak imieniem Franek, mieszkaniec Żywca, wypadł z pociągu jadąc do szkoły w Bielsku. W wyniku wypadku stracił obydwie nogi (amputacja podudzi). Tenże bohater niżej historii w dwa lata później zdobył dwa złote i jeden srebrny medal na I Międzynarodowych Mistrzostwach Świata Inwalidów w Courchevel we Francji!

go jedynie próbą poszukiwania materiału, w slangu dziennikarskim zwanego „rewolwerowym”. A przecież nie żyje sobie tego. Chce być traktowany normalnie, jak każdy zdrowy człowiek. Zasiadł na to swoją siłą woli, samozaparciem, niemal heroizmem. Właśnie — heroizmem. Sport ma dla niego inne wymiary. Na pewno jeszcze bardziej szlachetne, aniżeli pojęcie „szlachetnej rywalizacji”. Sport dał mu wiarę w samego siebie, był szansą pokonania załamania, a więc nie może być interpretowany jako jedna z dróg do sławy. Mógł przecież wybrać inną pasję. Narciarstwo — to środek, a nie cel, którym była stawka o wiele większa, niż u zwyczajnych wyczynowców.

— Już o mnie pisano. Niech pan da spokój — krótkimi, oschłymi zdaniem stara się zniechęcić mnie do dalszych pytań. Przecież wszystko jest zwyczajne. Tak, tylko że jego przypadku nie można traktować indywidualnie. Ileż razy w pełni sił fizycznych i umysłowych zdarza nam się przegrzywać, rezygnować, wycyfować się? Młodość dodaje skrzydeł, burzy krew, rodzi protest i bunt przeciwko złu, kłamstwu, marnotrawstwu. Podnosimy głowę i głos, zakusujemy rękawy. Prostujemy się, nasze mikroświaty, zakładów, wsi. Ale buntu często nie wystarczy na długo. Jedni zadowoleni z tego, co osiągnęli, inni ze „zmytymi” głowami — chcemy się za podwójne gardy, za długie listy usprawiedliwień. Z młodych gniewnych i odważnych wyrastają zastępy letnich i ugłaskanych, wygrzypanych fragmenty karier — oraz szeregi przegranych outsiderów. Jednych gubi wygodnictwo, innych rezygnacja. W świetle takich właśnie pokoleńowych postaw — postać Franeka przez tę zwyczajność, a równocześnie bohaterstwo — przypomina ową „Opowieść o prawdziwym człowieku”.

**U**RODZIŁ SIĘ trzydzieści jeden lat temu w Żywcu, na Zabłociu. Kiedy TO się zdarzyło, już pracował i chodził do zasadniczej szkoły zawodowej w Bielsku, zdobywając zawód elektryka. Pochodzi z rodziny robotniczej. Ojciec: kolejarz, nastawniczy — matka: pracownica fizyczna w papierni. Brat, siostra. Nie odbiegające od przeciętności dzieciństwo. W wieku nastolatka, oczywiście, marzenia o motorze, zimowe wyprawy na nartach na pobliskie stoki. Potem był rok 1960. Przełom-

**W**BASENIE stoczniovym widnieje ładna, zgrabna sylwetka statku. Trwają przy nim ostatnie prace wyposażeniowe. Jest to motorowiec rybacki do połowów z rufy o nośności 320 ton i nazywa się „Ptolomeo”. Już wkrótce podniesiona zostanie na nim trójkolorowa bandera Francji. Który to już z rządu statek rybacki, budowany dla tego kraju? — pytam mgr Andrzeja Robakiewicza, głównego specjalistę do spraw ofertowo-aktywizacyjnych Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. — Jest to ósma jednostka z tej serii, a 25 zbudowana od początku w naszej stoczni. Nie koniec na tym, w ciągu najbliższych lat liczba produkowanych dla Francji statków rybackich powinna wzrosnąć do 50 jednostek.

Spśród państw zachodnich kraj ten jest największym odbiorcą polskich statków rybackich. Francja — to również jedyny kraj zachodni, w którym na stałe weszliśmy na rynek z naszymi statkami. Współpraca w tej dziedzinie datuje się od 1960 r., a w ostatnich latach przynosi nam największe wpływy dewizowe w grupie eksportowanych tam dóbr inwestycyjnych. „Mogę szczerze powiedzieć — stwierdził goszczący niedawno w Gdyni pan Jacques Huret, dyrektor generalny przedsiębiorstwa armatorskiego w Boulogne sur Mer — że rzadko zdarzyło mi się spotkać tak doskonałą współpracę i tak wielkie zrozumienie, jak ze strony stoczni w Gdyni. Być może, należy to zawdzięczać tradycyjnemu więzom przyjaźni polsko-francuskiej, a także wielu wspólnym cechom łączącym oba nasze narody. Ja osobiście mam wielu przyjaciół wśród kolejnych dyrektorów i pracowników tej stoczni, z którymi współpracuję już od 12 lat.”

**Współpraca**

Francji z Polską na morzu datuje się jednak znacznie wcześniej. Początek jej wiąże się z okresem powstawania naszej floty handlowej. Załóżką Polskiej Marynarki Handlowej w latach międzywojennych stanowiło właśnie pięć statków zakupionych we Francji. Były to bliźniacze jednostki po około 3 tys. DWT: „Poznań”, „Kraków”, „Kato-wice”, „Wilno” i „Toruń”. Owe francuzi, jak je popularnie nazywano, zaliczali się wówczas do sprawnych, nowoczesnych jednostek. Wszystkie te statki, z wyjątkiem „Torunia” (zatoniony został w 1939 roku u wejścia do portu gdyniejskiego), przetrwały wojnę mimo dramatycznych przygód. „S/S „Poznań” pomagał w ewakuowaniu polskich uchodźców z Francji do Wielkiej Brytanii, pływał w konwojach i brał także udział w inwazji na wybrzeże Normandii, dokąd dowoził żołnierzy na front we Francji. Również „Kra-ków” przetrwał ciężką i niebezpieczną służbę w konwojach alianckich, uczestniczył także w działaniach podczas inwazji i jako pierwszy wrócił

**TADEUSZ STEC**  
**POD**  
**POLSKO - FRANCUSKĄ**  
**BANDERĄ**

po wojnie z Zachodu do Gdyni. „Kato-wice” w czasie wojny, podobnie jak „Poznań”, przewoził polskich żołnierzy z portów bałkańskich i z Francji do Wielkiej Brytanii, gdzie formowały się nasze oddziały wojskowe. Również bohaterko spisał się czwarty z bliźniaków — „Wilno”; statek transportował polskich żołnierzy z Sète do Sfaxu w Tunisie.

Tak więc francuzi stanowią trwały i dobry załóżek polskiej floty handlowej. Współpraca na morzu między Polską a Francją, zainaugurowana w latach międzywojennych, kontynuowana jest również po wojnie — dzięki czemu i na tym odcinku mamy dość bogatą tradycję. Mało na ogół wiemy, że pierwszy polski pelnomorski statek „Soldek” zbudowany został w oparciu o rysunki techniczne, projekt i plany sporządzone we Francji — w stoczni A. Normanda w Le Havre. Nieco później (w roku 1962) zasilili naszą flotę handlową — zbudowany we Francji — piękny, nowoczesny drobnicowiec M/S „Norwid”.

Ale od niedawna w polsko-francuskiej współpracy na morzu zmieniła się nieco kolej rzeczy. Polska przekształcała się wszakże z importera w eksportera statków.

**W okazałym gmachu**

„Centromoru”, usytuowanym na obrzeżu pięknej, staromiejskiej części Gdańska, sztab ludzi analizuje nieustannie wszystko, co dzieje się na światowym rynku okrętowym. Badane na tej podstawie prognozy, koniunktury — stanowią odpowiednie wnioski do praktycznego działania. Ekspert statków, to przecież jedno z głównych źródeł wpływów dewizowych dla naszej gospodarki. Liczy się w nim również, jak wspominałem, rynek francuski.

Oprowadzenie go nie było jednak sprawą łatwą. Mówi o tym mgr Stanisław Teodorowicz z „Centromoru”, zajmujący się eksportem statków rybackich do Francji. Sentymenty sentymentami, ale polskie trawlerzy musiały odpowiadać wysokim wymaganiom konstrukcyjno-technicznym i eksploatacyjnym, stawianym przez naszych kontrahentów. Zwłaszcza, że Francja ma dobrze rozwinięty własny przemysł stocznioowy i działa tam konkurencja państw EWG.

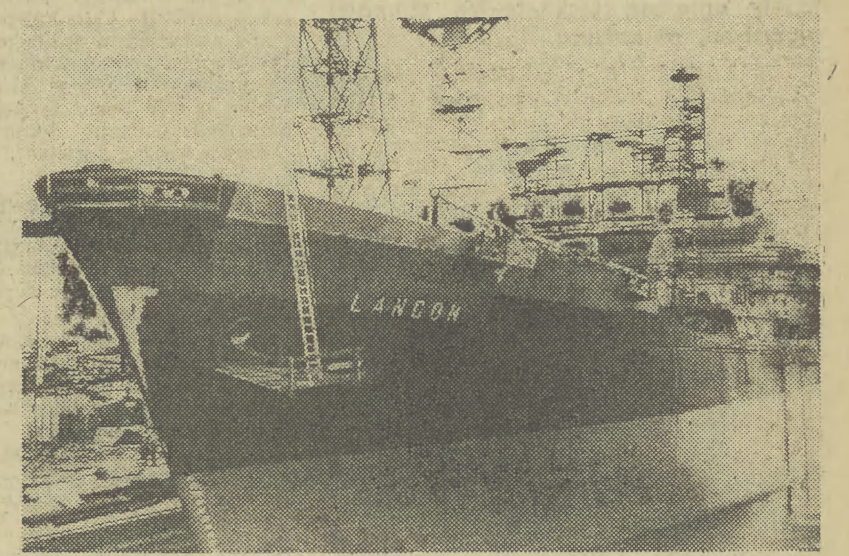
Pierwsze zamówienie, ułokowane w Stoczni im. Komuny Paryskiej, opiewało na 4 trawlerzy do połowów z burty, o nośności po 500 ton. I oto

sensacja! Jeden z nich — „Saint Luc” — zdobywa dwukrotnie (1963 i 1964) „Błękitną Westęgu Portu Boulogne”, największego portu rybackiego Francji i zachodniej Europy. Nic dziwnego, że nasze statki rybackie w krótkim czasie zyskały sobie uznanie francuskich załóg, głównie dzięki dobrej statyczności i wysokim walorom eksploatacyjnym.

Od tego czasu wpływają zamówienia na dalsze serie statków, które są wciąż udoskonalane, jako że rosła wymagania odbiorców. Jedną

nostką we francuskiej flocie rybackiej. Dostawa dalszych tego typu trawlerów nastąpi w najbliższych latach.

Skoro mowa o przyszłości, zapowiada się ona obiecująco również dla naszego rybołówstwa. Francuzi, specjalizujący się w produkcji tzw. sejnowerów tuńczykowych, współpracować będą w tej dziedzinie z naszymi okrętowcami. Budowa tuńczykowców przez polskie stocznie dla krajowego rybołówstwa ma rozpocząć się w roku 1976. Otworzy to



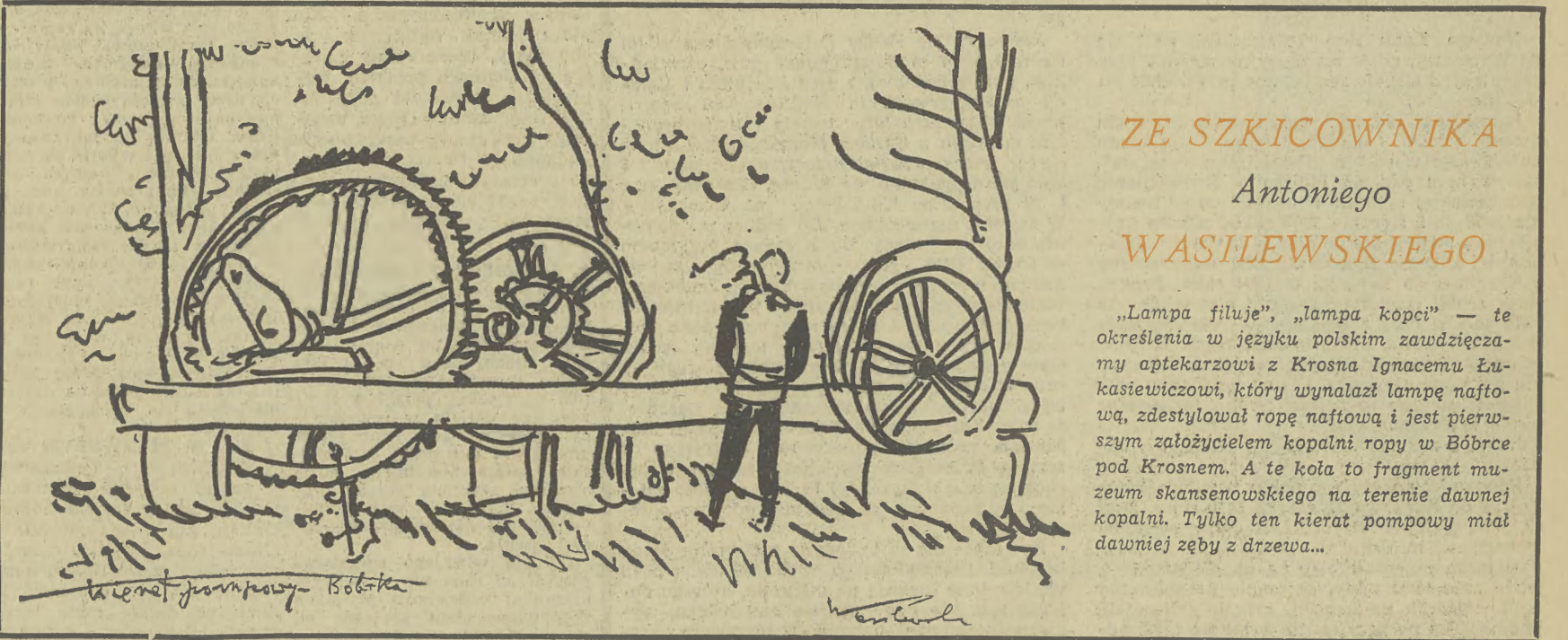
z kolejnych serii stanowią trawlerzy do połowów z rufy, do której należy wspomniany na wstępie „Ptolomeo”. Seria ta to rezultat współpracy polskich stoczniowców z armatorami francuskimi. W efekcie trawler ten uznany został jako optymalny, standardowy statek dla francuskiego rybołówstwa, toteż uwzględniono go w planie państwowym rozbudowy tej dziedziny gospodarki. „Statki tej serii — powiedział cytowany już pan Jacques Huret — okazały się prawdziwą rewolucją i przyniosła dumę polskiej stoczni oraz polskim okrętowcom. Jest to zgodna opinia francuskich armatorów i moja własna.”

Kolejnym, ważnym wydarzeniem we współpracy polsko-francuskiej, stało się przekazanie w ubiegłym roku naszemu partnerowi znanego i kochanego pierwszego trawlerza rybackiego-przetwórci, o nośności 1300 ton. Był to również pierwszy tej wielkości statek rybacki wyeksportowany do krajów zachodnich. Dodajmy, że jest on największą jed-

z szansę eksportu tych statków dla armatora radzieckiego oraz do krajów Ameryki Południowej.

**Inżynier Robakiewicz**

spotyka się codziennie w stoczni z francuskimi inżynierami, sprawującymi nadzór nad budowanymi dla ich armatorów statkami. Nawigują się obopólnie znajomości i przyjaźnie. Niektórym francuskim stocznioowcom Polska tak przypadła do gustu, że przyjeżdżają z rodzinami do naszego kraju na odpoczynek. W stoczni, dzięki wieloletniej współpracy polsko-francuskiej, znajduje się już liczna grupa ludzi władających językiem naszych partnerów. Polacy wpływają na budowanych dla Francji statkach jako tzw. inżynierowie gwarancyjni, wyjeżdżają również do stoczni francuskich, zapoznając się z ich doświadczeniami. Słowem — polska i francuska bandera stają się sobie bliskie.



**ZE SZKICOWNIKA**  
**Antoniego**  
**WASILEWSKIEGO**

„Lampa filu”, „lampa kopci” — te określenia w języku polskim zawdzięczamy aptekarzowi z Krosna Ignacemu Łukasiewiczowi, który wynalazł lampę naftową, zdestylował ropę naftową i jest pierwszym założycielem kopalni ropy w Bóbrce pod Krosnem. A te kola to fragment muzeum skansenowskiego na terenie dawnej kopalni. Tylko ten kierat pompowy miał dawniej zęby z drzewa...

Stefan Ciepły

**WPRZÓDY**  
**W MOPZU**  
**wyschnie woda...**

(Dokończenie ze str. 1)

W dniu 13 kwietnia 1970 roku nastąpiło brutalne pobicie nauczycielki, które spowodowało uszkodzenie kolana, pozbawiając ją możliwości wykonywania zawodu nauczyciela WF. W październiku 1970 roku współlokator pozbawił ją na przeciąg 4 miesięcy dopływu prądu. W czerwcu 1971 roku Z. Szary została ponownie pobita i wulgarnie zwyzywana przez T. Sternala i jego syna, studenta WSR. 12 lipca 1972 roku znów została pobita. Wymieniam tu tylko te fakty, które trafiły lub trafią na wokandy sądową i wiązały się z interwencjami milicji. Pomijam drobniejsze, do których należy też stałe pomawianie o niepełną poczytalność umysłową, grożenie Kobierzycem, który to zarzut Z. Szary na wszelki wypadek odparła, udając się do lekarza psychiatry po zaświadczenie stwierdzające jej pełną sprawność umysłową.

Zofia Szary, dodajmy, to nie była kto. W jej pokoju zawieszonym dyplomami i medalami między innymi tytuł Mistrza Sportu, oraz dwukrotnie mistrzostwo Polski. Pomijam pomniejsze sukcesy z lat 1952—1955, kiedy czynnie uprawiała strzelectwo.

Akta sprawy o uszkodzenie kolana znajdują się w Ministerstwie Sprawiedliwości, gdyż dotychczasowe wyroki sądowe były zdaniem poszkodowanej, niesprawiedliwe. Oskarżony dowodził bowiem, że Z. Szary dostała ataku hysterii, rzuciła się na niego „z pazurami”, upadając przy tym nieszczęśliwie.

Nie mam zamiaru opisywać szczegółów towarzyszących kolejnym incydentom. Akta znajdują się w sądach i one rozstrzygną o winie i karze.

**DRUGA STRONA...**

Przypuścmy jednak, że Z. Szary nie ma racji, a posiada ją rencista Tadeusz Sternal, zajmujący dwa pokoje, w tym trzy pokojowym mieszkaniu, i uprawniony formalnie do użytkowania kuchni, łazienki, przedpokoju i wc.

Wówczas trzeba by powiedzieć, że już w pierwszym dniu po jego wprowadzeniu się do mieszkania przy ul. Sobieskiego 24 utrudniono mu użytkowanie kuchni, zagradzając fizycznie wejście i naruszając w ten sposób jego uprawnienia. Trzeba by też powiedzieć, że Z. Szary przez okres kilku miesięcy nie zgodziła się na zainstalowanie odrębnych liczników elektrycznych, korzystając ze światła w efekcie na jego koszt. Rozłączenia dokonał zatem za poradą Zakładu Energetycznego, gdyż nie widzi powodu takiego podziału świadczeń. Dopiero ta drastyczna w istocie sankcja spowodowała jej zgodę na dwa liczniki i dziś w kuchni przy ul. Sobieskiego są dwie żarówki, a każda ma odrębne połączenia do licznika. Do żadnego pobicia nauczycielki T. Sternal ani jego syn się nie przyznają. Jest to trudny człowiek” — twierdzi T. Sternal, a na dowód pokazuje zastawienie kuchni stolcem, przez co rzeczywiście nie sposób przejść, nie potrącając drugiej osoby. „A mieszkaniem przeciw kilkanaście lat we wspólnym mieszkaniu z dwoma rodzinami i nie miałem konfliktów — podkreśla — zresztą sądy i milicja, którą sprawdziłem dotychczas zawsze przyznawały mi rację”.

Obie strony napisały też do odpowiednich instytucji oczerniając się nawzajem i powodując sobie skuteczne nadszarpnięcie opinii.

**JAKIE JEST WYJŚCIE**

z tej sytuacji? Kto powinien je zaproponować? Czy milicja, resort sprawiedliwości, prasa będą nadal zasypywane listami, a dwoje starszych, bądź co bądź ludzi poświęci resztę swojego życia na pogonienie współlokatora? Warto dodać, że próby pogodzenia obu stron nie przyniosły rezultatu. Oczywiście nie wykluczam, że zajmując takie, a nie inne stanowisko, krzywdzę którąś ze stron, ale gwarancje prawdy mielibyśmy tylko wówczas, gdyby ktoś trzeci zamieszkał w tym mieszkaniu. Kto wie zresztą, czy nie prosiliby niebawem o pomoc.

Wspólne mieszkania to temat, który podjęliśmy na naszych łamach w dyskusji prowadzonej przez red. Konrada Strzelewicza. Są relikty przeszłości, nielatywem do rozwiązania. W konkretnej sytuacji, nie tylko zresztą tej opisanej, ale i podobnych wydaje mi się niezbędnym, by władza, niekoniecznie w mundurach, sama przecinała ropiejące wrzody. Zofia Szary i Tadeusz Sternal zgadzają się na podział mieszkania, na wzniesienie muru. Jedno zrezygnowałoby z kuchni, a drugie z łazienki i może zapanowałoby spokój. Żadna ze stron nie chce jednak wystąpić uważając, że tym samym przyznałaby moralną rację przeciwnikowi. By podział mógł nastąpić Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury DRN Zwierzyniec musi orzec, czy jest możliwe wzniesienie żelaznych, kuchennych schodów z balkonu na klatkę schodową, na balkon w kuchni. Wówczas mieszkania uzyskalyby odrębne wejścia. Jeśli to niemożliwe, współlokatorów trzeba rozprawić.

**I NIE WYDAJE MI SIĘ**

by potrzebny był formalny wniosek którejś ze stron. Może nim być wystąpienie Komitetu Blokowego, Administracji domu lub niniejszy artykuł. A jeszcze lepiej by było, gdyby Wydział podjął inicjatywę sam. Mielibyśmy wówczas precedens w funkcjonowaniu władzy, jakże pożądany. Z wokandy sądowej, z kronik milicyjnych, ze szpal gazety zeszyłyby sprawy na właściwy tor. Po prostu jeden pion administracji wyręczyłby inne, bezradne. Formalne przedziały zostałyby zastąpione przez harmonijny, spójny mechanizm. Można by rzec wtedy, że znaleźliśmy w dyplomacie „wspólne mieszkania” rozsądne kompromisowe rozwiązanie.

Zbigniew Guzowski

# KRAKOWSKIE LATA Feliksa DZIERŻYŃSKIEGO

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Nie pracował w pojedynkę. Skupił przebywających w Krakowie rozproszonych, oderwanych od partii członków SDKPiL — emigrantów, tworząc z nich sekcję partyjną. Mnogością zajęć, pracowaniem usprawniłem w listach do siostry Aldony długie przerwy w korespondencji, których „nie zapomnienie było przyczyną, po prostu muszę pracować ogromnie i czasu nie miałem”. Krótkie kartki adresowane do siostry, z lakonicznymi informacjami o sobie wyrażały ogromną tęsknotę za stronami ojczystymi, za rodzina.

ZAKOPANE, 27 GRUDNIA 1902 R.

„Korci mnie „zupa” i przyjechać do Was, lecz nie zrobię tego, nie mogę... Wspomnienia urosły mi do przeszłości, przypominam sobie Dzierżyno. Czy pamiętasz, jak uczęszczałem do szkoły i raz niesprawiedliwie chciałaś postawić do kąta? Pamiętam wieczory letnie, gdy siedzieliśmy na ganku i ja



trzymałem swoją głowę na kolanach Twoich i było mi tak dobrze. Pamiętam, jak na tym samym ganku Mama mnie czytała, ja leżałem na brzuchu oparty się na lokciach i sylabizowałem. Pamiętam jak wieczorami krzyczyliśmy, a echo nam odpowiadało... Któś nie kocha swych wspomnień, swej młodości i lat rzetnych, życia bez troski, bez myśli o jutrze...

KRAKÓW, 9 LUTEGO 1903 R.

„Gdy otrzymałem list Twój i Rudolfa oraz fotografie — ogarnęła mnie okropna tęsknota, a widocznie nieprędko uda mi się przyjechać do kraju. Tutaj przebiegają też kraje rodzinny, polski, lecz życie tu się tak wlecie i różni od naszego, ludzie tu tylko w knajpach siedzą całymi dniami, że często chce się porzucić ten cały Kraków z jego zabytkami historycznymi, knajpami, plótkami i ploteczkami. A jednak muszę tu siedzieć i będę siedział...”

W przeddzień

Nowego Roku 1905 Dzierżyński udał się do Warszawy, gdzie rewolucyjne wrzenie mas pracujących sięgało zenitu, aby przewodzić im w walce.

Działalność „Józefa” w Krakowie nie uszła uwagi władz carskich, o czym wspomina Dzierżyński w swoim „Pamiętniku więźnia”, spisany w czasie pobytu w X Pawilonie warszawskiej cytadeli w okresie od 30 kwietnia 1908 do 8 sierpnia 1908 roku: „...jako najgłośniejsze dowody należenia do partii i działalności w kraju figurowały listy moje, pisane z Krakowa do Zurichu w 1904 roku... Prokurator zrobił wzmiankę w swej mowie, że te listy pisane były z Warszawy... Na świetną mowę adwokata, który udowodnił, że listy są pisane z Krakowa i chociażby już dlatego karze podlegać nie mogą, że amnestia daleko rozciąga się na te przewinienia... prokurator wcale nie odpowiadając — był pewny swojej sprawy, a sąd nie zawiadł pokładanych nadziei...”

Ponownie, na dłuższy pobyt przybył Dzierżyński do Krakowa 19 marca 1910 roku. Miał za sobą kolejny wyrok, zesłanie i ucieczkę. Początkowo mieszkał na przedmieściu Łobzów, a w maju przeniósł się na ul. Kolałtāja 4, gdzie zajmował mały, skromnie umeblowany (stół, etażerka na książki, krzesło i kozetka) pokój. Tuż po przyjeździe zajął się uporządkowaniem przechowywanego w Krakowie ar-

chiwum wydawnictw partyjnych oraz uporządkowaniem dokumentacji finansowej kasy partyjnej. Na Dzierżyńskim spoczywał ciężar kierowania działalnością w Królestwie Polskim. Wiąż z działającymi za kordonem nielegalnymi organizacjami partyjnymi, kontakt i korespondencja z Zarządzeniem Głównym oraz Biurem Zagranicznych Sekcji SDKPiL, przepisywanie ręcznie odezw i materiałów do „Czerwonego Sztandaru”, nielegalne dostarczanie ich do Królestwa o to niektóre z różnorodnych zajęć „Józefa” w tym okresie. W dniach od 19 do 22 sierpnia 1910 roku odbywała się w Krakowie ogólnokrajowa konferencja SDKPiL, na której Dzierżyński wygłosił referat o sytuacji politycznej i zadaniach partii. Wiele uwagi poświęcił krakowskiej sekcji SDKPiL. Członkowie jej z wpleciami w klapy czerwonymi goździkami — a Dzierżyński w czerwonymi krawacie, wzięli udział w demonstracji i wlecu zorganizowanym na rynku, u stóp pomnika Adama Mickiewicza, przez Polską Partię Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska 1 maja 1910 roku.

Z tego okresu

zachowały się dwa oryginalne dokumenty, dotyczące Dzierżyńskiego. Z 1910 roku pochodzi jego własnoręcznie napisane oświadczenie, następującej treści:

„Feliks Dzierżyński ur. się 1877 w Dzierżynie gmina Wołożyno w pow. oszmiańskim gub. wileńskiej i tam przynależny — jest synem Edmunda i Heleny — wołny — rz.-kat. — z zawodu dziennikarz.

Ojciec był nauczycielem gimnaz. i właścicielem dóbr Dzierżyno — umarł w dobrach swoich w r. 1881 — matka umarła w Warszawie 1896 roku.

- Bracia:
- 1) Stanisław lat 36 urzędnik bankowy w Wilnie,
  - 2) Kazimierz lat 34 elektrotechnik w Lublinie,
  - 3) Ignacy lat 30 nauczyciel w Warszawie,
  - 4) Władysław lat 28 lekarz w Moskwie.

W r. 1896 ukończył gimnazjum w Wilnie — potem wyjechał za granicę do Szwajcaryi, i Włoch celem dalszego kształcenia się.

Od 2 miesięcy jest w Krakowie i mieszka w Nowej Wsi narod. pod l. 13 przy ul. Roso-ta.

Utrzymuje się z artykułów dziennikarskich. Od wojska wołny i na dowód tego legitymuje się biletem wojewódzkim wydanym mu przez Naczelnika urzędu wojewódzkiego (wojewódzkie przyswójstwo) w Wilnie dnia 16 listopada 1906 Nr 3854 (duplikat), że Dzierżyński w roku 1898 stawał do wojska i uznany został za niezdolnego. FELIKS DZIERŻYŃSKI

Jak wynika

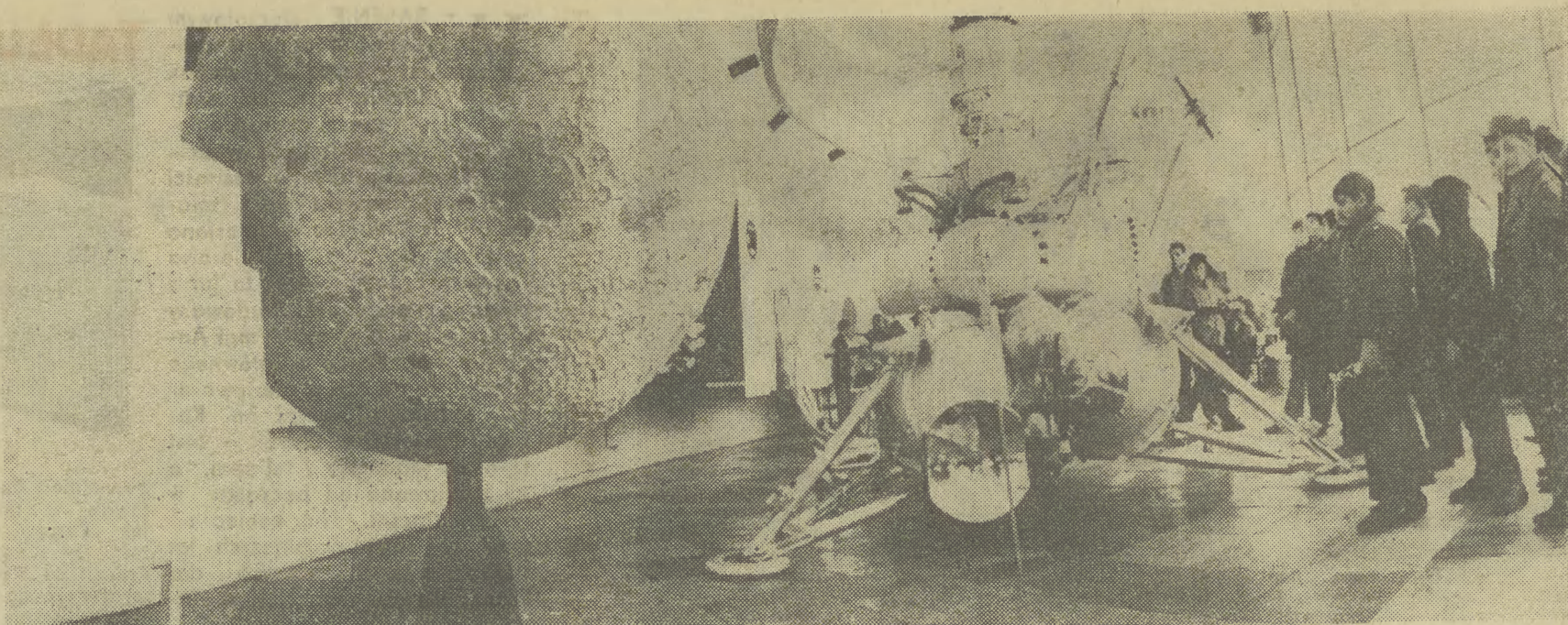
z drugiego dokumentu z 1911 r. zachowanego w odpisie właśnie w Krakowie Dzierżyński zawarł związek małżeński.

ODPIS

Protokół spisany w dniu 15/7 br. w c.k. Komisaryacie policji na Krowodrzy z rosyjskim poddany Feliksem Dzierżyńskim celem zbadania jego stosunków rodziny i przynależności.

Nazywam się Feliks Dzierżyński urodziłem się w r. 1877 w Dzierżynie pow. oszmiańskim, gub. wileńskiej, z ojca Edmunda i Heleny z Januszewskich. Rodzice moi zmarli przed kilkunastu laty. Jestem religijny rzymsko-kat. znanym z Zofią z Muszkatów lat 28 u-czącą, jestem dziennikarzem, ukończyłem 8 klas gimnazjalnych we Wilnie, mieszkam pod l. 16 przy ulicy Kilińskiego na Krowodrzy. W wojsku nie służyłem. Do żadnej partji politycznej nie należę. Do Krakowa przybyłem w marcu 1910 roku i otrzymałem posadę dziennikarza w administracji „Trybuny i Wolnego głosu” gdzie zarabiam przeciętnie 150 kor. miesięcznie, z czego utrzymuję żonę. Posiadam paszport zagraniczny wydany przez Ober Policmajstra w Warszawie, którego na razie nie mogę przedłożyć, gdyż żona moja wyjechała do Warszawy zabierając paszport ze sobą. Także zeznałem Feliks Dzierżyński m.p. Na tem protokół zakończono i podpisano o tem, że Dzierżyński oświadczył tu, iż był studentem w c.k. Dyrekcji Policji w kilka miesięcy po przybyciu do Krakowa gdzie przedłożył paszport.”

Być może nie są to jedyne materialne ślady bytności Dzierżyńskiego w Krakowie. Jeśli istnieją nie czekajmy na odkrycie, którego dokonana ten, kto podejmie się naukowego, wyczerpującego opracowania krakowskiego okresu w życiu towarzysza „Józefa”.



## NA budo- wach ŚWIA- TA

MIESZKANIA W ZSSR

Związek Radziecki znajduje się w światowej czołówce zarówno pod względem liczby budowanych mieszkań, jak i ich liczby przypadającej na 1000 mieszkańców. Program rozwoju budownictwa w ZSSR realizowany jest w oparciu o metodę wielkoblukową, szkieletową i przestrzenną. Jako rozwiązanie, przyjęto budownictwo wielokopułowe, które charakteryzuje się najmniejszą pracochłonnością na 1 m kw. powierzchni mieszkalnej. Nakład pracy na 1 m kw. powierzchni mieszkalnej (produkcja elementów plus montaż na budowie) kształtuje się na poziomie 2 do 2,5 roboczegodzin. Udział budownictwa wielokopułowego w skali całego kraju ma wynieść w 1975 r. ok. 50 proc., z czego w Moskwie 80 proc., a w budownictwie wiejskim ok. 40 proc. W ZSSR pracuje już obecnie ok. 130 fabryk domów. Normatywy powierzchni mieszkalnej w ZSSR na 1 mieszkańca 9 metrów kwadratowych, a powierzchni użytkowej 14 m kw. Wysokość mieszkań waha się w granicach 2,5 do 2,65 m.

GIGANTYCZNY PIEC HUTNICZY

Niedawno zatwierdzono projekt gigantycznego, supernowoczesnego pieca hutniczego o pojemności 5 tys m sześć, zdolnego produkować 4 mln ton surowki rocznie. W Związku Radzieckim buduje się już piec o pojemności 3.200 m sześć w hucie nowolipieckiej. Pod względem poziomu technicznego jest to również obiekt unikalny, w którym zastosowano wiele interesujących rozwiązań nie stosowanych dotychczas. Gigantyczny obiekt wysokości 30-piętrowego domu i długości ciągu towarowego, powstanie niedaleko od kombinatu wzo-

gacania rudy żelaznej w Krzywym Rogu Konstruktorzy wy-rzekli się tradycyjnych form i zaprojektowali halę odlewniczą w formie koła, jakby zamykając piec w pierścieniu. Ulatwi to proces produkcji surowki, stworzy możliwość zwiększenia ilości otworów, z których popłynie metal i umożliwi nie-przerwane funkcjonowanie pieca. Przewidziano wykorzystanie wysoko ograniczonego nadmuchu wzbogaconego w tlen z zastosowaniem gazu ziemnego. Po raz pierwszy kierowanie pracą odbywać się będzie przy pomocy elektronicznej stacji obliczeniowej i przyrządów izotopowych.

TUNEL POD LABĄ

W Hamburgu przystąpiono do prac przy budowie podwodnego tunelu łączącego oba brzozy Łaby. Ma on być drugim z największych pod względem szerokości tunelem na świecie. Tunel ma przebiegać na głębokości 18 metrów pod powierzchnią rzeki. Pod koniec 1974 roku będzie mogło przejechać wtedy kilkadziesiąt tysięcy samochodów na dobę. Szybkość jazdy w tunelu ograniczono do 80 km/godz.

HALE PNEUMATYCZNE

Zastosowanie pneumatycznych konstrukcji budowlanych rozszerza się. Obecnie jest już w kraju ok. 120 obiektów tego typu. Są to przeważnie magazyny, hale sportowe, hale wystawowe oraz ostony polygonów prefabrykacji i robót budowlanych. Opracowany już plan rozwoju tego typu budownictwa przewiduje, że w ciągu najbliższych lat powierzchnia użytkowa nowych obiektów pneumatycznych wzrośnie ponad dziesięciokrotnie.

Ropę naftową, zwaną dawniej olejem skalnym, znano w Polsce od niepamiętnych czasów i z niej praktycznie korzystano. W centrum ogólnego zainteresowania znalazła się jednak ona dopiero około połowy XIX wieku, a stało się to za sprawą Ignacego Łukasiewicza. Ten zdolny aptekarz, obdarzony pasją odkrywczą, z zamiłowaniami geologa i chemika oraz inwencją wynalazczą, nie tylko dał światu lampę naftową, ale także stał się twórcą polskiego przemysłu naftowego. Oczywiście, oba wydarzenia pozostają ze sobą w ścisłym związku. Niewątpliwie dopiero historyczne zapalenie pierwszej lampy w lwowskim szpitalu 31 lipca 1853 roku otworło rozległe perspektywy przed naftą i zapoczątkowało jej światową karierę.

Jerzy Orlewski  
150-LECIE URODZIN  
I. ŁUKASIEWICZA

## MIEDZY SZYBEM i APTEKĄ

Można się spierać, czy za początek powstania polskiego przemysłu naftowego należy przyjąć datę wynalezienia lampy naftowej, czy datę założenia pierwszej spółki przez Karola Klobassa, Tytusa Trzeciackiego i Ignacego Łukasiewicza, mającą na celu eksploatację ropy z terenów w Bóbrce na Podkarpaciu. Nie ulega jednak wątpliwości, że oba fakty, które miały miejsce na ziemiach polskich, wyprzedziły o pięć lat poczynania Amerykanina Drake, uznawanego za twórcę światowego przemysłu naftowego, choć dopiero 27 sierpnia 1859 roku uruchomił pierwszy szyb w USA.

W jego pomysłach, nie zrażając się częstymi wybuchami podczas eksperymentów. Długo trwały te próby, zanim Łukasiewicz zrozumiał, że do swoich lamp używał zbyt lekkich frakcji skroplonego przy destylacji ropy. Dopiero surowa nafta okazała się mniej zapalna i dała jasne światło. Kiedy dopiął celu, samą lampą przestał się interesować, skupiając całą uwagę na ropy naftowej. Kontynuował próby udoskonalenia destylatu, wiedział bowiem, że od masowej produkcji nafty zależęć będzie rozwój nowego oświetlenia. Wiedeńska firma Dittmar w lot zwyższą dobry interes i rzuciła na rynek lampy naftowe, których konstrukcją Łukasiewicz nie zastrzegł patentem. Wraz z zainteresowaniem tą nowością zaczęło przybierać na sile zapotrzebowanie na naftę. Wykładnikiem tego mogą być choćby same transakcje Łukasiewicza, który już w 1854 roku dostarczył do Wiednia 15 tys. kg nafty, a w pięć lat później 55 tys. kg. Czołowym jej odbiorcą była Kolej Północna, która wprowadziła naftowe oświetlenie w pociągach i na stacjach.

JUŻ W PIERWSZYM roku działalności Łukasiewicz podjął decyzję przeniesienia się na tereny zachodniej Galicji, gdzie występowała b. obficie ropa. Objął w dzierżawę aptekę w Gorlicach, a następnie w Jasle. Nie mógł jednak na dalszą metę łączyć zawodu aptekarza i naftarza. Z chwilą zawiazania wspo-

niezależnie od własnych twórczych poszukiwań w zakresie przeróbki ropy naftowej, Łukasiewicz bardzo pilnie śledził rozwój górnictwa naftowego za oceanem, gdzie zaczęły stosować rewelacyjne podówczas metody wiercenia dołków. Wysłał nawet swego zaufanego współpracownika Jabłońskiego za wielką wodę. O ILE ZACHÓD wyprzedził nas w kopalnictwie naftowym, to w zakresie przeróbki surowca my będziemy gorliwie. Osiągnięcia Łuka-

siewicza odbijały się szerokim echem w Stanach Zjednoczonych. Dużym zaszczytem dla polskiego wynalazcy było przybycie do Galicji delegacji amerykańskich fachowców z przedsięwzięcia Rockefellera. Chcieli odkupić od Polaka tajemnicę jego metody destylacji, ale Łukasiewicz odmówił przyjęcia zapłaty, kiedy zamorscy przybysze chcieli płacić za udostępnienie im wiadomości.

Aktywność Ignacego Łukasiewicza stała się bodźcem i przykładem dla innych, którzy zaczęli szukać szczęścia na polach naftowych obszaru gorlicko-jasieńskiego-króśnieńskiego. Łukasiewicz służył wszystkim chętnie fachową radą, a nawet finansową pomocą. Wybitna indywidualność tego człowieka znalazła także pole do popisu na społecznym gruncie. Odkąd osiadł na stałe w Chorkówce pod Krosnem w pobliżu Bóbrki, gdzie zakupił folwark, zbliżył się do wsi i jej problemów. Dzięki ofiarności i inicjatywie, jakie wykazał, odegrał dużą rolę w życiu społecznym-gospodarczym powiatu króśnieńskiego.

GALICYJSKI pamiętnikarz, Chędołowski, napisał o nim: „Robił niezmiernie dużo dobrego, nie było obywatela w okolicy, któremu by Łukasiewicz nie udzielił pożyczki, nie było bankruta, którego by nie odzwolnił. Mówił, że latwo dobrze robić, jak się ma z czego. I robił dobrze, a rozsądnie, tak, że rzecz można, iż z czasem podniósł ekonomię całą okolicy...”



BYŁ CZAS, KIĘDY SŁOWO „DIALOG” NIE SCHODZIŁO ZE SZPALT PRASY KATOLICKIEJ. DZIŚ POJAWIA SIĘ NA NIEJ CORAZ RZADZIEJ. DLACZEGO? CZY MIELI RACJĘ SCEPTYCY WYRAŻAJĄCY PRZEKO-NANIE, ŻE „DIALOG KOŚCIOŁA ZE ŚWIĄTEM” BYŁE PUSUNIECIEM — CZY NAWET TYLKO HASŁEM — TAKTYCZNYM?

A może należałoby przyznać rację tym, którzy idee dialogu wiązali z dynamiczną wprawdzie, ale pozbawioną poparcia we wpływowych kołach Watykanu i wśród hierarchii światowej, grupą „reformatorów” okresu soborowego? Dla ludzi nieobeznanych z meandrami polityki kurialnej i wewnętrznych „układami” w papieskim Rzymie, jednoznaczna odpowiedź nie będzie łatwa. Pozostają jednak fakty. Fakty na tyle liczne, by w oparciu o nie można się było pokusić o odpowiedź prawdopodobną. A co one mówią?

Nie będzie próbą pomniejszania wielkości i mądrości pontyfikatu Jana XXIII twierdzenie, że formułując — przede wszystkim w znanej encyklice „Pacem in terris” — ideę dialogu Kościoła Katolickiego ze „światem” był on w szczególny sposób posłuszny „znakom czasu”. Dostarczał jej przenikliwe, niż inni dostojnicy Kościoła, rozumiały, że jednym z najważniejszych nazwów współczesności jest „pax in terris” i że bez powszechnego „dialogu” narodów, państw, systemów politycznych i kultur cel ten nie zostanie osiągnięty. Rzecz zrozumiała, w dialogu o tym nie mogło zabraknąć również jego partnera, Kościoła. Dla tej potężnej, ale schodzącej (przez swój konserwatywny pogląd, struktur i metod działania) coraz bardziej na margines procesu historycznego instytucji, „dialog ze światem” był jej, a nie-powtarzalna szansa. Tym bardziej, iż — niezależnie od stanowiska kurii rzymskiej, wbrew wszystkim niektórym hierarchom, dialog ów nawiązywały coraz szerzej, w praktyce życia społecznego, politycznego i kulturalnego masy wiernych.

Szytynne stanowisko Watykanu w tej dziedzinie, uparte zamykanie się w zbudowanej przez przeszłość „wieży z kości słoniowej” groziłoby mu w nowej jakościowo sytuacji zupełnym wy-traceniem stercza z ręki, całkowitą utratą wpływu w wielu środowiskach katolickich, „utrata twarzy” w krajach i państwach wchodzących na arenę dziejów.

Wiesław  
Mercik

## Płaszczyzna DIALOGU

cię — najtrudniejszy punkt programu: znalezienie płaszczyzny „dialogu z niewierzącymi”. Wydaje się, że zrozumienie właściwego sensu owego sformułowania: „dialog z niewierzącymi” stanowi klucz do całego problemu. Prawda jest, że procesy laicyzacji (w najszerszym tego słowa znaczeniu) objęły w ostatnich paru dziesięcioleciach cały świat. Jej przejawem jest nie tylko „desakralizacja” nauki, sztuki, kultury, moralności czy obyczajów. Nie tylko sekularyzacja większości instytucji politycznych, społecznych i prawnych. Zjawiskiem charakterystycznym dla epoki cywilizacji technicznej jest również wzrost niewiar, względnie — w słowniu jeszcze większym — obojętności religijnej. Epoka zatem przeszła bezpowrotnie do przeszłości; metody niskich utraciły skuteczność. Jedyną drogą prowadzącą do nawiązania kontaktów z obojętnościami na „sacrum” światem, stawała się forma „dialogu”, tak jak z kolei „dialog” mógł stać się mostem prowadzącym do wnętrza twierdzy — zlaicyzowanego świata. Ze dalekosiężnym celem tej formy dialogu miała być infiltracja wpływów Kościoła — wydaje się nie ulegać wątpliwości.

Uważna lektura licznych, oficjalnych i nieoficjalnych dokumentów Kościoła dotyczących „dialogu z niewierzącymi” wskazuje przecież, że najpoważniejszym tego „dialogu” partnerem miał być — jak go się eufemistycznie nazywa — „ateizm polityczny”. Mówiąc krótko i po prostu — marksizm. Najbardziej zwarta wewnętrznie, najbardziej dynamiczna ideologia współczesności, silna nie tylko dlatego, że w wielu krajach stała się „oficjalną doktryną polityczną”, a

w szeregu innych, m. in. we Włoszech czy Francji — ideologia wpływowych partii. Siła marksizmu, to przede wszystkim niezwykła atrakcyjność jego idei społecznych wśród mas — katolickich środowisk nie wyłączając. Aktywny obecności marksizmu we współczesnym świecie zawdzięcza doktryna Kościoła takie nowe dziedziny zainteresowań jak „teologia pracy” czy „teologia rewolucji”; szybkie i gwałtowne radykalizowanie się katolickich ruchów społecznych i politycznych na wielkim kontynencie latynoamerykańskim; udany „eksperyment” zgodnej współpracy wierzących i niewierzących np. w Polsce; konieczność rewizji swego stanowiska w „kwestii robotniczej” itd., itd. Bez zwycięzającego w świadomości milionów ludzi marksizmu nie byłoby ani „Pacem in terris”, ani tym bardziej „Populorum progressio”, z jej wyważonymi wprawdzie, ale jednak widocznymi akcentami krytyki kapitalizmu. Jak w tej sytuacji „ustawić” dialog między Kościołem a marksizmem? Na jakiej go oprzeć płaszczyźnie? Można, naturalnie prowadzić, mniej lub bardziej akademickie dyskusje na tematy filozoficzne, spierać się o taką czy inną charakterystykę roli Kościoła w przeszłości. Można — oczywiście — traktować marksizm jako... obiekt szczególnej formy działalności misyjnej — jak to się marzy politykom Kościelnym. Twierdzenie jednak, że na takich płaszczyznach należy oprzeć dialogu grozi utopieniem ważnej, niezwykle ważnej sprawy w szklance pobocznych żyweń. Jeśli za określeniem „dialog” kryje się zwycięzcy jakaś idea, jeśli kierownicze koła Kościoła myślą na serio o wprowadzeniu jej w życie — dialog między katolicyzmem a marksizmem o-

przeć można na jednym realnym, gwarantującym obojętne korzyści oraz sukcesy owocujące w interesie całej ludzkości — fundamencie. Tym fundamentem jest — że sformułował powieźdnie Jana XXIII z jego głośnej encykliki: wspólna praca ludzi dobrej woli dla wspólnego społecznego dobra. Prowadzona z tą właśnie dobrą wolą bez uprzedzeń i bez ukrytych intencji dyskusja, w jakiej sposób rozwiązywać wszystkie trudne, nabrzmiałe ludzką krzywdą, bólem, głodem i niepokojem problemy współczesności. I to dyskusja nie będąca w sferze idealnych lecz abstrakcyjnych rozwiązań, ale konkretna, dotycząca zwykłych, codziennych — ale przez to właśnie bardzo ważnych, bardzo ludzkich spraw. Konkretna (i owocna) także przez to, że owoych problemów nie będzie mierzyla jakąś jedną, uniwersalną w skali globu miarką, ale będzie ją widzieli we właściwych, uwarunkowanych czasem i miejscem warunkach.

Kościół w Polsce także swego czasu mówił o dialogu, choć bardziej powściągliwie i znacznie cichszym głosem niż koła watykańskie. A szkoda, bo właśnie u nas istnieją dla takiego właśnie dialogu sprzyjające warunki. Nie tylko dlatego, że dzięki swemu autorytetowi w wielu jeszcze środowiskach Kościół mógłby w niejednej dziedzinie odegrać pozytywną rolę. Także — a może przede wszystkim — i z tego powodu, że tak umiłowana przez niektórych socjologów statystyka praktyk religijnych nie daje żadnego wyobrażenia, nie rysuje prawdziwego obrazu „struktury” światopoglądu polskich katolików.

Jest bowiem, z jednej strony, w tym światopoglądzie miejsce dla kultu maryjnego, dla wielu tradycyjnych form obrzędowych i zwyczajów, ale nie ma go już definitywnie dla konserwatywnych — społecznych i politycznych — doktryn Kościoła. Nasi katolicy przyswoili sobie praktykę „teologii rewolucji” znacznie wcześniej niż pojawiła się jej nazwa. Wypredziłi (z inspiracją marksizmu) o wiele lat — trudem realizacji — wiele z tych pięknych idei, o których mówili twórcy, encykliki społeczne ostatnich dwóch papieży. Wprowadzili w życie idee dialogu zanim jeszcze została ona sformułowana.

I dlatego ja, obojętnie, nie przywiązuję większej wagi do faktu, że słowo „dialog” rzadziej dziś pojawia się na łamach prasy katolickiej w Polsce. Może to przesądny optymizm, wydaje mi się jednak, że dialog ten jest już w jakiejś mierze faktem. Niezależnie od tego, że nie wszyscy publicyści i działacze katolicyści są zgodni co do jego podstawowych założeń. Niezależnie od faktu, że część duchowieństwa chciałaby traktować dialog jako instrument „nawracania”, czy wręcz — formę ideologicznej infiltracji. Ładniejsze przysłówie mówi: vox populi — vox Dei. Jest w tym chyba jakaś wskazówka dla tych także, którzy twierdzą, iż przemawiają „in nomine Dei”.

WYCHOWANIE PLASTYCZNE" i "wychowanie muzyczne" jako przedmioty nauczania wprowadzono do programów szkolnych już przed kilku laty. Z ich realizacją kierownictwa szkół mają nie lada kłopoty.

Brak wykładów z prawdziwego zdarzenia w szkołach, nie ma pomieszczeń na "pracownie muzyczne" wyposażone w adaptery i magnetofony, płyty- i taśmoteki, te i inne pomoce naukowe, o których tak pięknie mówi się na przykład w programie "wychowania muzycznego". Pedagodzy i działacze kultury zdają sobie sprawę z tego, że szkolnictwo nie szybko upora się z trudnościami, jakich przysparza mu realizacja wychowania estetycznego, opartego na słysznych, mądrych i pięknych programach.

Dlatego też każda inicjatywa pomocy szkole, przyjmowana jest przez nią z otwartymi ramami. Czynniki filharmonii, organizując bądź cykliczne koncerty kameralne w szkołach, łącząc je z prelekcjami, bądź zapraszając młodzież do

Maria C. Guziolek

# JAK BYĆ KOCHANĄ?

PODRÓŻE PO KULTURZE

wychowanie konserwów chodzi, lecz o danie młodzieży minimum wiedzy z dziedzin artystycznych, aby otrzymując świadectwo dojrzałości, miała ona orientację również w problematyce kulturalnej.

### Poparcie wiedzy

Dyrektor Filharmonii Poznańskiej mgr Alojzy Łuczak jeszcze dziś o swej inicjatywie mówi nie bez wzruszenia, chociaż od jej udanego startu upłynęły cztery lata. Działacze kulturalni Poznania zanębili muzykę i zaczęli szukać źródeł jej popularności. Sondaże wyjaśniły w zasadzie wszy-

"Wiemy, że nie lubisz robić tego, co ci każą, chcesz mieć możliwość wyboru. Tworzymy bractwo muzyczne pod hasłem „Pro Sinfonica”, które jest cenne dla każdego..."

Apel nie został bez odpowiedzi. Dziś bractwo „Pro Sinfonica” szczerzy się 5,5 tysiącem członków — młodzieży i „ogólników”, techników i szkół zawodowych. Dzieli się na 36 klubów w siedmiu miastach w województwie. Na czele każdego klubu stoi prezes, prezesi tworzą radę, której przewodniczy prezes prezesów w osobie dyrektora filharmonii. Każdy klub ma opiekuna spośród nauczycieli muzyki i konsultanta, który z ramienia pełni funkcję łącznika między filharmonią a młodzieżą. Przynależność do klubu uwarunkowana jednak dobrymi wspomaganiami w nauce, bo w tym celu umyślnie jest traktowany poważnie i absorbująco.

Ruch „Pro Sinfonica” możemy określić jako formę zajęć pozalekcyjnych. Jeśli kluby istnieją w szkołach. Ale są i takie, których bazą jest dom kultury lub zakłady ośrodki kulturalny. Jest to więc ruch integrujący młodzież, nie zależnie czy są to młodzi ludzie tylko uczęszczający do szkół, czy uczący się i pracujący.

### Trzy stopnie wjałmniczenia

Filharmonia Poznańska jest głównym koordynatorem działania, służy pomocą metodyczną i organizacyjną.

Atrakcyjne formy działania i fachowość — to naczelne założenie. Członkowie klubu spotykają się co najmniej raz w miesiącu. Otrzymują bardzo ciekawe wydawnictwo przygotowane przez Filharmonię — „Zeszyty Pro Sinfonica”, do których zwrabowano tak tegie pióra, jak Janusza Cegielny Jerzego Waldorfa, Jana Webera. Młodzież uczęszcza na koncerty specjalnie dla niej przygotowane. Odbywają się w auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza i zwykle mają znakomitą emisję. Zapewnia się dla tej młodzieży najlepszych prelegentów, najznakomitszych muzyków. Specjalnie dla młodych z „Pro Sinfonica” grał m. in. Konstanty Kulka!

Kluby łączą młodzież według stopnia znajomości muzyki. Nowicjusze zdobywają I stopień wjałmniczenia, który trwa 2 lata, tyle samo — II stopień a trzeciego awansują najpóźniej w nauce lub szczególnie uzdolnieni muzycznie, bowiem posiadają najwyższy stopień „wjałmniczenia” trzeba być aktywnym melomanem i uprawiać jakąś dziedzinę muzyczną.

Powołano już także Uniwersytet „Pro Sinfonica”, który trwa dwa lata. Obejmuje 60 godzin wykładów z teorii muzyki. „Dociełaty do nas skape wiadomości z innych krajów o estetycznym wychowaniu młodzieży. Co nieco ułedzieliśmy o działalności Bertheletta w Ameryce, Karajana w Berlinie zachodnim, metodzie Kodaly'a powszechnie stosowanej na Węgrzech. W każdej z nich dostrzegaliśmy pewne jądro mogące służyć jako pomoc w naszym działaniu. Interesowaliśmy się pracami szwajcarskiego kompozytora Emila Jacquesa Daltrezo'a o rozumienu twórczej aktywności młodzieży. Orffa — o improwizacyjnej twórczości i muzykowaniu. Wszystkie te prace i doświadczenia nie dawaty jednolitej pewności działania z uwagą na brak naukowych uzasadnień”.

sko. Antypedagogiczne nauczanie przedmiotów artystycznych polegających m. in. na „odrabianiu muzyki” odrzuciło młodzież. Trzeba więc było znaleźć formy, które kształcą i wyrabiając smak muzyczny, były zarazem atrakcyjnym rekalesem.

Zwierz się później dyr. Łuczak:

„Dociełaty do nas skape wiadomości z innych krajów o estetycznym wychowaniu młodzieży. Co nieco ułedzieliśmy o działalności Bertheletta w Ameryce, Karajana w Berlinie zachodnim, metodzie Kodaly'a powszechnie stosowanej na Węgrzech. W każdej z nich dostrzegaliśmy pewne jądro mogące służyć jako pomoc w naszym działaniu. Interesowaliśmy się pracami szwajcarskiego kompozytora Emila Jacquesa Daltrezo'a o rozumienu twórczej aktywności młodzieży. Orffa — o improwizacyjnej twórczości i muzykowaniu. Wszystkie te prace i doświadczenia nie dawaty jednolitej pewności działania z uwagą na brak naukowych uzasadnień”.

### Udany triumwirat

Do sojuzu o artystyczne wychowanie młodzieży wciągnęła więc filharmonia kuratorowi, szkoły średnie wszystkich typów oraz rodziców. Przedsięwzięto plan współdziałania, który został zaakceptowany. Podzielono między siebie role. Rozesłano zaproszenia do młodzieży z trochę przekorną treścią:

Olgierd Jędrzejczyk

# ORGANIZOWAĆ scenografię i WYOBRAŹNIĘ

Od nowego roku akademickiego uruchomione zostają studia nowego rodzaju w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Będzie to studium scenografii teatralnej, telewizyjnej i filmowej, którego kierownikiem został mianowany doc. WOJCIECH KRAKOWSKI scenograf, autor wielu znakomitych opracowań plastycznych w teatrze polskim. Podobne studium prowadzone będzie w warszawskiej ASP przez Józefa Szanię.

Witając ten fakt z radością, mamy nadzieję, że scenografia polska zyska w ten sposób wielu dobrze przygotowanych do zawodu scenografów ludzi, których przyjęcie na studium uwarunkowane będzie przedstawieniem odpowiednich prac i złożeniem egzaminu klauzurowego. Nie będzie on łatwy — w ciągu dwóch dni będą musieli kandydaci wykonać projekt na wybrany temat dla potrzeb teatru, filmu lub telewizji. Studia mają charakter podplomowy, przeto mogą w nich uczestniczyć tylko ludzie z ukończonymi studiami plastycznymi.

Akademia Krakowska przez wiele lat należała do produkujących uczeni kraju również w dziedzinie scenografii. Właściwie już dawno powinno się uwzględnić konieczność rozbudowy zajęć scenograficznych. Lepiej późno niż wcale. Scenografowie teatralni zresztą podejmowali prace przy wielu przedsięwzięciach filmowo-telewizyjnych.

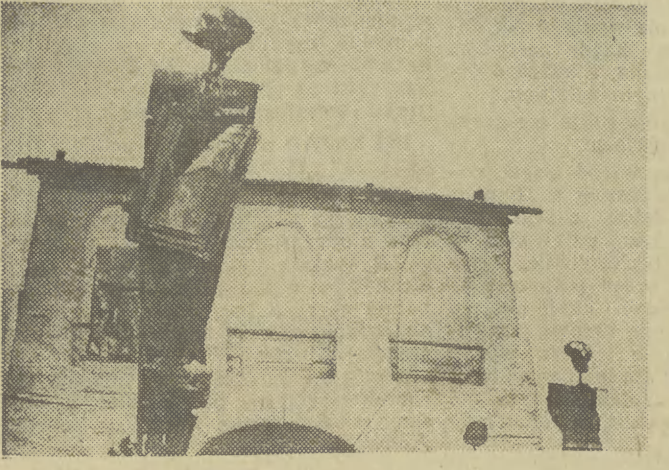
Nowoczesność programu i nauczania wymaga jednak, ażeby teraz właśnie przejść od żywiołowości do zorganizowanego studium, które w ciągu 4 semestrów zagwarantuje studentom kontakt z profesorami — scenografami, uczestnikami sceny, film, telewizję przygotowanym już artystom.

Kierownik studium scenografii teatralnej, telewizyjnej i filmowej ASP w Krakowie doc. Wojciech Krakowski, który opracował scenografię m. in. takie sztuki, jak „Stara kobieta wysiaduje”, „Pogrzeb po polsku”, „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, w teatrze wrocławskim „Moja córka”, „Różewiczka”, „Śmierć komiwojaza” Millera, „Mniszki”, „Woyzeck” w teatrach Krakowa, a który jest scenografem Teatru im. J. Słowackiego, tak mówi o ważnej pracy plastyka w teatrze:

„Podstawą naszego poczynania jest tekst sztuki. Stworzony przez inny rodzaj wyobraźni, nie wyobraźni plastyka, musi się stać naszym pierwszym działaniem w organizowaniu sceny. Czynimy to przez jej zabudowę w takim, a nie innym porządku, przez projektowanie takich, a nie innych kostiumów. Musimy być w ciągłym kontakcie twórczym z reżyserem, którego uniwersalność spojrzenia jest dla mnie koniecznością i oczywistością. Tu właśnie rodzi się współpraca ludzi teatru. Pomyśl reżysera, program inscenizacji z zerknięciem z aktorem, ze scenografem — nabiera pełnego życia.

Studium, jakie organizujemy przy krakowskiej ASP, jest niezwykle ważne. Udział pedagoga w kształtowaniu młodego artysty nie kończy się z momentem uzyskania dyplomu przez adepta, przynajmniej tak dzieje się w kształceniu scenografii. Bardzo ciężko jest dzisiaj wprowadzić w bezpośredni kontakt z teatrem, filmem i telewizją nawet bardzo uzdolnionego plastyka. Mam nadzieję, że scenografia polska przez zorganizowanie nowego rodzaju zajęć w ASP zyska na dopływie młodych sił.

Przyjemnie jest pisać o takich inicjatywach. Tym bardziej, że recenzenci teatralni pism krakowskich od dawna zwracali uwagę na konieczność nowoczesnego kształcenia plastyków również w dziedzinie scenografii.



Z uroczystości wręczenia nagród im. Bolesława Prusa przyznawanych dziennikarzom za wybitne osiągnięcia w dziedzinie publicystyki w 1970 r. Oto z dwójgwy trzech pierwszych nagród: od lewej — W. Rogowski (I), E. Osmańczyk (II) i R. Wojna (III).

# Edmund Osmańczyk O SWOJEJ KSIĄŻCE i — o sobie

Edmund Osmańczyk, znany publicysta, autor ponad 20 książek, jest laureatem ostatniego konkursu „Bliżej książki współczesnej”. W dziale literatury społeczno-politycznej pierwsze miejsce zdobyła książka tego autora pt. „Był rok 1945” zdobywając 13.827 głosów. Edmund Osmańczyk długie lata przebywał za granicami kraju jako korespondent prasy polskiej w ZSRR, Francji, Anglii, USA, Ameryce Łacińskiej. Powrócił w 1969 roku. Spotykamy się w bibliotece sejmowej nad „Encyklopedią spraw międzynarodowych i ONZ”, która ukaże się w przyszłym roku.

— W swojej książce, nagrodzonej na konkursie „Bliżej książki współczesnej” pisze pan w rozdziale pt. „Sprawy Polaków”, że najważniejszym zadaniem, jakie stoi przed naszym narodem, jest wielka praca. Obawiał się pan, że „orty”, jak nas pan nazwał, nie potrafią tak, jak Niemcy — „mrowki” pracować. Czy patrząc z perspektywy 27 lat uważa pan, że maksymalnie wykorzystaliśmy swoje szanse?

— Wiele przyczyn złożyło się na to, że moja odpowiedź brzmi — nie. Podstawowym złem jest brak należytego szacunku dla pracy w naszym społeczeństwie. Niestety, nie z czego innego, a z jej lekceważenia wzięło się zuryndowane hasło „czy się stoi, czy się leży dwa tysiące się należy”. Bardzo mi gorzko o tym mówić. Do jednego z błędów wychowawczych wobec społeczeństwa zaliczam fakt, że moja książka „Sprawy Polaków”, która miała 7 wydań w latach 1946—1948 już w roku 1949 nie mogła się ukazać w nowym wydaniu, w 1950 została wycofana z bibliotek szkolnych i wznowiona dopiero w 1971, jako jeden z rozdziałów „Był rok 1945”. Cate młode pokolenie zostało odcięte od tezy zawartej m. in. w mojej książce, że trzeba wielkiego wysiłku, abyśmy mogli dorównać sąsiadom. Skoro twierdził się, że dogoniłmy i przegoniliśmy naszych sąsiadów, coż dziwnego, że przebudzenie w grudniu 1970 roku było tak tragiczne.

— Sądzi pan w swojej najnowszej książce „Nasza Europa”, że traktat Polska—NRF jest największym osiągnięciem naszej polityki zagranicznej, z drugiej strony zachowuje pan ostrożność w ocenie polityki wschodniej Bonn? Czy wobec tego uważa pan za możliwe rozwijanie polsko-niemieckiego dialogu?

— Rozwijanie dialogu jest konieczne, a nie tylko możliwe. Nasza polityka zagraniczna jest całkowicie zgodna z interesami narodu, w stosunku do naszych sąsiadów jest znakomita i winna być pogiębiana. Natomiast jeśli chodzi o NRF wskazana jest jak najdalej idąca ostrożność. Rząd NRF-u musi dać dowody — i to przez wiele lat — rzetelnej interpretowania i wypełniania układu. Mnie osobiście dotychczasowe wypowiedzi interpretacyjne ministra spraw zagranicznych Scheela i rzecznika rządu Alhersa umocniły w przekonaniu, że trzeba być bardzo ostrożnym i trzeba podcełkać co najmniej 5 lat, zanim będziemy mogli mieć w tej kwestii jednoznaczne opinie.

— Na zakończenie chciałbym zadać osobiste pytanie: widział pan tak wiele krajów, które z nich zrobiły na pana największe wrażenie?

— Hiszpania i Chile. No i Francja. Hiszpania to jest „pierwsza zagranica”, którą zobaczyłem. Stąd zupełnie naturalne, że mam ten sentyment do tego kraju. To były uroczę we drówki, miałem wtedy 18 lat, jeździłem IV klasą pociągu, pracując zwiadczeniem i zjeżdżając całą Hiszpanię wzdłuż i szerzej. Z kontynentów najbardziej fascynujący jest amerykański — od Kanady po Chile. Mnie ten kontynent interesował także od strony spraw Polaków. Rozwój Ameryki wpływał na naszą sytuację w świecie, przeciw ten kontynent zagadecywał o wyniku dwóch wojen światowych i powojennym obrazie świata. Obecna, wyraźna osłabienie siły imperializmu amerykańskiego, wynika nie tylko z rozwoju Związku Radzieckiego i świata socjalistycznego, ale również z wewnętrznych konfliktów w USA. Według mnie te konflikty będą rosnać, a agresywność Stanów Zjednoczonych w innych kontynentach będzie słabnąć, równocześnie wzrastając na kontynencie amerykańskim.

Rozmawiała: AGNIESZKA METELSKA

Dama Kameliowa 25

„Dama Kameliowa” Aleksandra Dumasa (syna), której nowa wersja ekranowa powstaje obecnie we Francji, była już filmowana dwadzieścia cztery razy. Po raz pierwszy w historii światowego kina przeniesiono ją na ekran w Danii, jeszcze w roku 1907, od tego czasu co dwa-trzy lata pojawia się ona w nowym filmie, realizowanym najczęściej we Francji. Wioszcie lub USA. Te historie o kurtyzanie odrodzonej moralnie przez wielką miłość filmowano także w Niemczech, w Szwecji, w Związku Radzieckim, w Meksyku, w Argentynie, nawet w Egipcie. Wspomniana wyżej francuska wersja „Damy Kameliowej” będzie uwpółcześniona, przy czym w bohaterce tego melodramatu będzie się kochać jednocześnie dwóch mężczyzn. Tytułowa role gra młoda Danielle Gaubert. Jej poprzedniczkami były jednakże najgłośniejsze gwiazdy ekranu i największe aktorki świata, m. in. Sarah Bernhardt (w filmie z roku 1911), Theda Bara (1917), Alla Nazimowa, której partnerem był Rudolf Valentino (1921), Norma Talmadge (1927), Greta Garbo (1936) i Michelle Presle (1953).

Wampir Drakula

Najpopularniejszy wampir filmowy, hrabia Drakula, wraca na ekrany. Groźny konkurent potwora z filmu „Frankenstein” hrabia Drakula był bohaterem wielu horror-filmów w okresie międzywojennym. Po wojnie również pojawił się w kilku filmach, ale wkrótce musiał ustąpić miejsca bardzo już realistycznym współczesnym demonom technicolorowej krwi. Ostatnio jednakże aystokratyczny wampir znów wchodzi w modę, powstają bowiem o nim aż cztery filmy jednocześnie. „Dwa w. Anglii: „Hrabia Drakula i jego żona” oraz „Drakula dziś”, jeden — we Włoszech: „Straszliwe orgie Drakuli” i jeden w NRF: „Noce z Drakulą”.



Barwa, dźwięk, symbole — wszystkie wtopione w zorganizowane obrazy, przemysłane niemal do ostatniego szczegółu, aby wypunktować społeczne podłoże tak przecież różnych dramaturgii. Erucja temperamentu scenicznego — nawet barok, byle wciągnąć widownię do dyskusji i polemiki. Równocześnie zaś dążność do jasnych sformułowań, do wyłożenia własnej poetyki, wpisanej w to utworów, a wywodzącej się z zasad ideowych, którym Dąbrowski-człowiek lewicy, służył Dąbrowskiemu-artyste sceny. I to była właśnie owa tajemnicza sukcesu reżysera, który potrafił artystycznymi formami zbliżyć najrudniejsze — bo groźące zawsze uproszczeniem — treści humanizmu socjalistycznego. Bez popadania w ton agitacji nachalnej.

P óżniej — przyzwyczajeni już do inscenizacji Dąbrowskiego — szukaliśmy w kolejnych jego pracach reżyserkich nowych rozwiązań. Czy w narastającej fali sztuk —

# DO ZOBACZENIA!

Jerzy Bober TEATR

dla konfliktu wsi Owce Źródło z Komandorem oraz Inkwizycją. Z pozornego naturalizmu „Trzech siostr” wyprowadził subtelne rysy ironii oraz zaczenie ludzi w umierającym świecie carskiej Rosji. Satyrze obyczajowej Gogolowskiego Ożenku nadał ton polityczny. Wprowadził pierwszy w scenę wielki dramat Kruczkowskiego Niemcy — obrachunki z faszyzmem, bez schematycznej wymowy moralnej. Z wyciemieniem pokazał monumentalny, patos i ludzkie oblicze rewolucji na tle sztuki Trieniwa Lubow Jarowaja. Odkrywał w „Balladzie ludowej sąd nad zdradczynią własnej klasy społecznej, opętanej żądzą władzy i odizolowanej od środowiska, z którego pochodziła.

Przejeżdżali ze wszystkich zakątków Kraju Rad, aby w głuchej tajdze, daleko od ludzkich siedzib, zbudować nowe miasto. Dla upamiętnienia ich heroicznego trudu nazwano je — Komsomolsk nad Amurem. Romantyczne i trudne dni sprzed 40 lat wspomina jeden z budowniczych — dziś kierownik katedry tutejszego Instytutu Pedagogiki — docent Jefim Dorodnow.

\*

BYŁEM WTEDY młodym chłopcem, mieszkającym na wsi w obwodzie Gorkowskim, pracowałem jako szklarz. Pewnego dnia, a było to w 1932 r., przeczytałem w prasie, że w datkouschadnej tajdze rozpoczyna się budowa miasta i że ze wszystkich krańców ZSRR spieszą tam młodzi ochotnicy. Mimo oporu rodziny postanowiłem również tam pojechać. Towarzyszami mojej dalekiej podróży byli Rosjanie i Ukraińcy, Białorusini i Baszkowie, Kazachowie i Gruzińcy.

Od Chabarowska do wsi Permskoje plynęliśmy statkiem kursującym po rzecze Amur — innej drogi wówczas nie było. Po wyjściu na brzeg stanęliśmy około w oko z odwieczną, nieprzebraną tajgą. Wokół nas — ani śladu ludzi.

Zaczęliśmy od roztawiania namiotów, budowania baraków. Wyrabiałymy w tajdze miejsce pod przyszłe miasto, karczowaliśmy pnie. Wszystko to przy pomocy toporów, kilofów, tomów — innego sprzętu nie mieliśmy. Odzież i wyżywienie dostawaliśmy na kartki. Wyzwolenie dostawaliśmy na kartki. Wyzwolenie dostawaliśmy na kartki. Wyzwolenie dostawaliśmy na kartki.

Przypominam sobie, że podczas pierwszego zimy przytrafiła się nieszczęście — spalił się skład z żywnością. Wtedy nasi szefowie postanowili pojechać po skutym lodem Amuru do Chabarowska, choć samochody mieli nie najlepsze, a od miasta

# 50 LAT ZSRR WIECKA TRZYGODA nad Amurem

dzieliło nas prawie 400 km. No i dali sobie radę, przynieśli zapasy żywności na dłuższy okres.

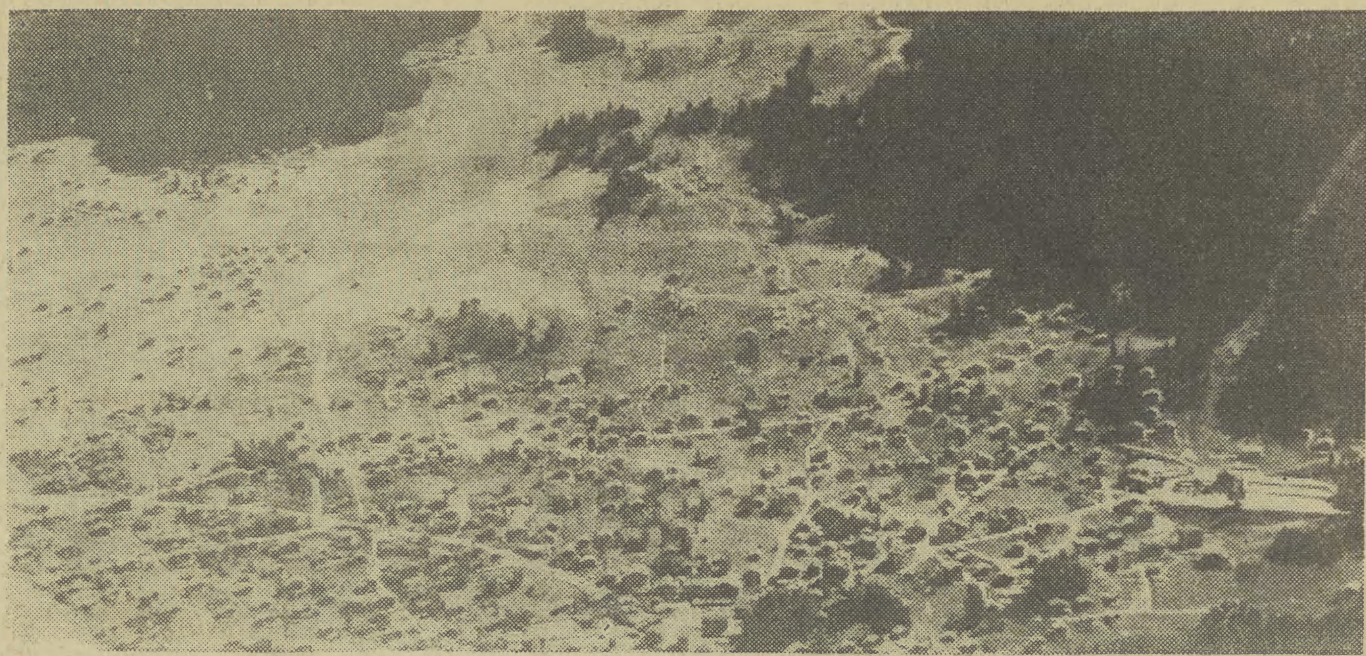
W POCZĄTKACH 1934 r. zaczęto odczuwać na budowie brak drewna. Tymczasem na przeciwnym brzegu Amuru prowadzono wyręby i drzewa było tam pod dostatkiem. Ale nielutwo było do niego dotrzeć, tym bardziej, że trzy nasze traktory odmówiły właśnie posłuszeństwa. Wówczas jeden z młodych techników rzucił myśl wyrobienia w lodzie kanału do spławiania drzew. Trzykrotnie rabaliśmy ten amurski lód prawie metrowej grubości. I trzykrotnie zamiast obracać wntoczyć nasze wyręby. Ale nielutwo było do niego dotrzeć, tym bardziej, że trzy nasze traktory odmówiły właśnie posłuszeństwa. Wówczas jeden z młodych techników rzucił myśl wyrobienia w lodzie kanału do spławiania drzew. Trzykrotnie rabaliśmy ten amurski lód prawie metrowej grubości. I trzykrotnie zamiast obracać wntoczyć nasze wyręby.

Wzmagające się tempo budownictwa wymagało coraz więcej rąk do pracy. I dla wielu młodych ludzi wypruszył z Chabarowska specjalny batalion budowniczych, liczący tysiąc chłopców i dziewcząt, którzy mieli pieczo dotrzeć do nas. Nikt spośród nich nie pozostał w tyle, wszyscy cało i zdrowo przebyli 400-kilometrową drogę.

Ogniś miasto nasze było wyspą wśród bezkresnej tajgi. Dziś wokół niego zobaczyć można liczne ośrodki przemysłowe, zbudowane również rękami młodzieży. Tak np. w odległości 50 km od Komsomolska na miejscu dawnej osady namiłskiej wzniesiono wielkie zakłady celulozowo-papiernicze i osiedle Amursk. Pierwsze drogi ku minoczniskim złożom cyny utworzali komsomolcy, którzy zbudowali tam również osiedle górników, zakłady wzbogacania rudy cyny, a obecnie zakładają piękne miasto o nazwie Snieżnina.

MŁODE POKOLENIE mieszkańców Komsomolska nad Amurem dzielnie spisyuje się nie tylko w tutejszych fabrykach. Niedawno młody konstruktor z zakładów „Amurłitmasz”, Wiktor Łysenko brał udział wraz z innymi specjalistami radzieckimi w budowie fabryki w Indiach, a ślusarz Wiktor Zatuła, który pracował w CSRS, w dowód uznania otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta Frudek Miskek.

Daśniejsza młodzież radziecka sięga jeszcze dalej niż ogniś nasze pokolenie. I to właśnie jest reżim, że nie zabraknie sił dla zbudowania komunizmu w naszym kraju.



AWAG (Międzynarodowe Centrum Utylizacji Odpadów) oraz Instytut Ochrony Wód w Dübendorfie pod Zurychem zdumiewa brakiem jakichkolwiek bram, murów, ogrodzeń, strażnic. Wykonuje się tu przecież wiele prac obojętnych tajemnicą zawodową, a jednak ... Szwajcarzy twierdzą, że są narodem, w którym stopień wzajemnego zaufania osiągnął formę szczytową.

Ale nie o tym chciałem pisać, chociaż jest faktem, że swobodnie wkróczyłam na teren Instytutu utrzymywane w laboratoryjnej wręcz czystości. Co dzieje się wewnątrz tych przelotnych, supernowoczesnych pudełek?

Przebiega tu wiele procesów doświadczalnych i najcięższe autorytety głowią się nad zagadnieniami frapującymi ludzkość: jak ratować naturalne środowisko człowieka?

Zanim poinformuję Czytelników o tym, co w tym zakresie działo dotąd w Szwajcarii, parę słów informacji o Instytucie. Działa on w ramach Międzynarodowej Organizacji Zdrowia ONZ. Pod względem naukowym podlega Politechnice zurychskiej, natomiast w pionie resortu jakbyśmy to powiedzieli po naszymu — zakład jest usługową placówką Federalnego Urzędu Ochrony Środowiska w Bernie. Instytut ma międzynarodowe kontakty nie tylko ze swym „bliźniakiem” w Anglii, lecz także z NRF, Austrią, Belgią, Francją, Włochami, Japonią, USA i innymi państwami. Spośród państw socjalistycznych współpracują z placówką Węgry i Czechosłowacja. Polska podtrzymuje mierny kontakt poprzez stypendystów.

Odwiedziłam EAWAG w Dübendorfie. Pokazano mi statystyki traktujące o czystości biologicznej wód w Szwajcarii. Wynika z nich, że powoli opada powódź zanieczyszczeń, że ryby wracają do jezior i rzek, że żmudny program rekonstrukcji przyrody przynosi efekty. Oglądałam mapy Szwajcarii pokryte siecią placówek zajmujących się badaniami i utylizacją odpadów przemysłowych. Punkty te z każdym rokiem gęściej obsiadają mapę. Przeglądałam książkę szkolną bardzo przejrzyste opracowaną i bardzo kolorową. Jest to podręcznik dla nauczycieli szkół technicznych i znakomity przewodnik po zagadnieniach oczyszczania wód.

Odwiedziłam też w Dübendorfie laboratorium, które prowadzi badanie kompostów. W rzadku kompost pomieszano z ziemią kompost w różnych proporcjach. Po odczekaniu 2 tygodni zasiano zboża. Wynik? Nie najgorszy dla rolnictwa i dla

idei utylizacji odpadów. W jednej z doniczek rosły banany. — Proszę popatrzeć — powiedział laborant — wyhodowałem je na samych śmieciach!

W Szwajcarii już dawno stwierdzono, że rolnictwo w gospodarstwie nie może być samowystarczalnym. Wobec tego w Szwajcarii już dawno stwierdzono, że rolnictwo w gospodarstwie nie może być samowystarczalnym.

instalacji do spalania śmieci w stosunku do liczby ludności. Od pewnego czasu piece te wykorzystuje się jako ciepłownię. Pałace się otwarte śmietniska należą do rzadkości w krajoznawie Szwajcarii i świadczą zle o gospodarności gminy.

Jeśli chodzi o ochronę powietrza, wody i walkę z hasłem, sytuacja w Szwajcarii zmieniła się radykalnie w czerwcu ub. r. Uchwalono wtedy nowelę do konstytucji, która zawiera sformułowanie: obywatele mają prawo do ochrony przed szkodliwym działaniem skutków ewaluacji technicznej. Głosowanie na temat uzupełnienia konstytu-

go należy wymagać od przyłączenia do liczby palenisk? Zle ustawione palniki powodują zanieczyszczenie i zanieczyszczenie powietrza. Stwierdzono, że w samym tylko Zurychu dwie trzecie palenisk miały te wady. Nie czekając na ustawę 50 gmin w Szwajcarii wprowadziło zasadę kontroli palenisk i likwidacji zagrożeń, aby powietrze nie było zatrute odrokiem ropy czy palnych olejów.

W Szwajcarii bez ustaw wyłączenia na skutek presji opinii publicznej wymuszono na rafineriach, aby obniżyły zawartość siarki w ropie. Jak tego dokazano? Po prostu gminy wydadły zezwolenie na budowę instalacji przemysłowych, postawiły warunki: nie ma zezwolen bez postuściwa!

Likwidując ujemne działania spalin obniżono także zawartość ołowiu w benzynie. Co efektowne, przepis w tej sprawie był już tylko zatwierdzeniem istniejących i samorzutnie realizowanych tendencji.

Albo przemysł cementowy. Szwajcaria ma 18 cementowni, 17 z nich już dawno temu zawiazało kooperację mającą na celu instalowanie filtrów wysokiej jakości i obniżenie emisji zanieczyszczeń. Opinia publiczna po prostu zmusiła przemysł do tego postuściwa. Osiemnaście cementowni, która okazała się słuchą na vox populi — zamknięto. Paragraf 6 szwajcarskiego prawa pracy mówi bowiem, że przedsiębiorstwo musi troszczyć się o zdrowie swoich pracowników a w nowej wersji dodaje: zobowiązane jest również do ochrony sąsiedztwa.

Podobno przedsiębiorcy kraj zostawili NRF daleko w tyle, jeśli chodzi o stan faktyczny walki z zanieczyszczeniami powietrza, chociaż przepisy niemieckie w tej dziedzinie są znacznie bardziej drobiazgowo. Opiaram się na opinii szwajcarskich inżynierów. Twierdzą oni, że porządek i drobiazgowość w dziedzinie przepisów nie zawsze idzie w parze z ich stosowaniem! Nacisk opinii publicznej i ustalenia naukowców w Dübendorfu doprowadziły do tego, iż obecnie żąda się od gmin respektowania ogromnie wysokich norm odpylania, norm, które mogą osiągnąć wyłącznie bardzo sprawne elektrofiltry. Problemy bowiem, którym poświęcałam ten artykuł mają w Szwajcarii wysoką rangę, a ustalenia nauki w tej dziedzinie — wartości normy moralnej.

## SZWAJCARIA

Ewa Owsiany

# WARTOŚĆ normy MORALNEJ

KOESPONDENCJA WŁASNA

# Budapeszt

Cezary Rudziński

Węgierska stolica słusznie zaliczana jest do rzędu najpiękniejszych miast Europy. Przepięknie położona na dwu brzegach Dunaju — wysoki, przeschodzący me wzgórz w Budzie, oraz niskim, płaskim w Peszcie — bogata jest w zabytki — różnych epok, poczynając od czasów rzymskich. Trzeba też przyznać, że nasi „bratankowie” umieją dbać o zabytki i odpowiednio je eksponować. Kościół koronacyjny Matyjasia i znacznie młodsza, ale bardzo efektowna Baszta Rybacka z reguły w nocy są poświetlane. Reflektory wydobywają także z mroku monumentalny zamek oraz Pomnik Wolności na Górze Gelerta, a w bardziej uroczystych dniach także koronkowy gmach Parlamentu. Trochę władz mieszkalniczych nie ograniaczy się jednak tylko do frontów. Ostatnio np. odnowiono wnętrza, podwórza i sianki domów na starym mieście.



W WASHINGTONSKIM „HOSPITAL CENTER” wybredni chorzy mogą — jak informował hamburski „Der Spiegel” — „wybierać między luksusowymi separatkami w niebieskim lub zielonym kolorze, mogą jeść na złoczonej porcelanie i pić wino z kryształowych pucharów”. Mogą, bowiem stać na ponad 200-dolarową opłatę za dzień pobytu w tym szpitalu. Nowoczesna amerykańska medycyna swym bogatym pacjentom hojnie oferuje wszelkie usługi, najdroższe aparaty lecznicze, sale z oddzielnym, kilkuciosobowym personelem piel-

niezależnie od kosztów. Dla wielu lekarzy choroba pacjenta stanowi — należy więc ją maksymalnie wykorzystać. Lekarskie interesy ułatwia chaos przepisów dotyczących opłat za leczenie, brak właściwej kontroli systemu opieki medycznej, systemu, który specjalna komisja rządowa uznała przed dwoma laty „za najlepszą kolekcję strzępów i łat”. Sprawy nie rozwiązało również powołanie przed sześć laty, początków państwowej opieki medycznej w postaci tzw. „Medicare”, pokrywającego 45 proc. wydatków leczniczych emerytów i „Medicaid”, przeznaczonych dla najuboższych warstw. Istota tych systemów — jak zauważył liberalny tygodnik „The New Republic” — sprząda się często do tego, aby „płacić więcej, a otrzymywać mniej”.

SITUACJA w lecznictwie, która cytuje inny już „Der Spiegel” nie zawałała się nazwać „habą narodową Stanów Zjednoczonych”, budzi rosnące niezadowolone szerokie kręgi społeczeństwa. Również politycy, szczególnie działacze partii demokratycznej, domagają się reform w tej dziedzinie, wykorzystując jednak kryzys systemu opieki zdrowotnej przede wszystkim dla celów wyborczych rozgrywk z republikanami. W swoim czasie demokratyczny prezydent Lyndon Johnson obiecał szumnie, „nie bogatym kraj świata, jakim są Stany Zjednoczone, będzie również najdroższym krajem świata”. Z obietnic tych nie wywiązał się zarówno on, jak i jego republikaniski następca Nixon...

legniarskim czy domby kobaltowe do leczenia raka. A co oferuje ona przeciętnemu Amerykaninowi, którego nie stać na luksusy „Hospital Center”? Mizerne szpitaliki, w których ubożych — placących oczywiście — pacjentów traktuje się jako dopust boży, a prywatni lekarze nastawieni są na wyciążenie od pacjenta jak największej ilości pieniędzy. Dla milionów obywateli Stanów Zjednoczonych, głównie dla owych obywateli drugiej czy trzeciej kategorii, wywodzących się z najuboższych warstw społecznych, choroba jest nie tylko przypadłością wymszczającą zdrowie, ale również rujnującą finansowo. I tak już zawrotne ceny usług lekarskich w USA wrosły w ciągu ostatnich lat o ponad 30 proc. Najbardziej, bo o blisko 90 proc., zwiększyły się ceny pobytu w szpitalu, o 40—50 proc. koszty wizyty lekarskiej, a o 30 proc. podróży do szpitala i stomatologiczne. Zwiększyły się też znacznie składki w prywatnych towarzystwach ubezpieczeniowych. O ile w roku 1964 czterociosobowa rodzina mogła

# ZDROWIE za dolary...

Franciszek Nietz USA

Przeszło jest jednak tylko jednym z magnesów dla turystów ścigających tu z całego świata. Miasto bowiem stale rozwija się, modernizuje, pięknieje. W centrum, w miejsce zruśniętych, brzydkich czynszówek pojawiają się nowoczesne bloki mieszkalne, domy towarowe, biurowe. Niedawno oddano do użytku zaplecze projektowanej wielkiej sali koncertowej między placami Verősmarty i Vigado. Nowe gmachy wznoszą się przy Rakoczi ut, w okolicy „handlowej Meksyki” — Váci utca i w wielu innych punktach miasta. Jak grzyby po deszczu wyrastają nowe hotele, nawiąsane mówiąc, piekielnie drogie i niedostępne dla kieszni przeciętnego turysty, zwłaszcza z Polski. W ub. roku nad samą rzeką oddano do eksploatacji hotel „Duna-International”, ostatnio nowy — hotel „Wolga” w okolicy dworca Nyugati oraz podobny obiekt związków zawodowych przepięknie położony na wysokim brzegu nadprzećwiwo Wyspy Małgorzaty.

Na przedmieściach, zaniepokojujących do niedawna periferiach, np. w Kiszpeszt czy Obudzie, powstają nowe osiedla mieszkaniowe. Najstymulniejszą z nich, to za Nepstadionem powstaje dzięki fabryce domów — zakupionej w Danii. Mieszkania są tam większe niż te, do których przyzwyczailiśmy nas w Polsce nowe budownictwo, wygodniejsze, bardziej funkcjonalne, luksusowo wyposażone. A do centrum można się stamtąd dostać bardzo szybko pierwszą linią nowego metra (bo stare, jeszcze z XIX w. nadal jest czynne) uruchomionego w kwietniu br. Jest ono zresztą nadal rozbudowywane, obecnie trwają prace pod dnem Dunaju, tak aby już wkrótce podziemne pociągi mogły docierać do dworca południowego w Budzie.



Wiesław Danielak

# CO TO JEST SKANIA?

MIASTA SZWEDZKIE SĄ BOGATE, ZARÓWNO W OKAZALE KAMIENICE, JAK TEŻ I W SZERŁKIE URZĄDZENIA, ULATWIJAJĄCE LUDZIOM ŻYCIE. RĄDNI W TUTEJSZYCH RATUSZACH NIE MAJĄ JEDNAK, JAK BY SIĘ NA POZÓR WYDAWAŁO, LEKKIEGO ZYCIA.

Stale trzeba głowić się, w jaki sposób dotrzeć kroku postępowej techniki, by region, za który odpowiada się przed wyborcami, nie pozostawał w tyle za innymi. Zmartwieniem władz Malmö od pewnego czasu było tutejsze lotnisko, niegdyś ostatni krzyk techniki, obecnie za małe i położone zbyt blisko

## ZE ŚWIATA

● MASZYNY ZA 55 MLN DOLARÓW dostarczył piek firm amerykańskich fabrykom w Moskwie, Kijowie i Kaniłinie, które produkują ze srebra i stali nierdzewnej noże, widelce, łyżki i inne przedmioty zastawy stołowej.

● ŚWIATOWA PRODUKCJA MIĘSA wszystkich rodzajów — wołowego, cielęcego, wieprzowego oraz drobiu wzrosła w 1972 r. w porównaniu z 1971 r. o 4—6 proc., przy czym ceny utrzymują się na wysokim poziomie. Jest to ocena ze sprawozdania FAO sporządzonego po konferencji na temat mięsa, w której uczestniczyli przedstawiciele 54 krajów. Autorzy sprawozdania przewidują również, że wzrost światowego handlu mięsem i przetworami mięsnymi będzie w najbliższym roku znacznie większy niż w 1971 r., głównie z powodu wzmożenia eksportu z krajów Ameryki Łacińskiej.

● 1,2 MLN TON TLENKU GLINU (półprodukt aluminium) rocznie produkować będzie fabryka projektowana w północno-zachodniej Australii w odległości 500 km od Darwin. Pokłady boksytu, z którego wytwarza się tlenek glinu, szacowane są w tym rejonie Australii na około 300 mln ton. Koszt inwestycji obliczany jest na 360—420 mln dolarów USA. W sfinansowaniu tego projektu mają uczestniczyć firmy japońskie, amerykańskie i zachodnioeuropejskie.



SZWECJA

zda się prowadzić aż po krańce widnokręgu, z wieżami kontrolnymi, halami dla pasażerów i parkingami.

ZE STURUP podążamy leśnymi szosami na południe. Trasa, którą mam dziś pokonać, jest jak na szwedzkie stosunki króciutka, równa się kilkudziesięciu kilometrów, ale obserwacje dają dużo do myślenia. Region Skanii wydaje się tak zagospodarowany, jak marzyłoby się wzorowym dyrektorom i gospodarzom. Każda zagroda, składająca się z dębich i okazalych domów, stodoł i obór, przeważnie ustawionych w kwadracie, imponuje bielą ścian, czerwienią dachów i aptekarską czystością podwórza, pełnego skomplikowanych maszyn rolniczych. Każde pole wygląda jak doświadczalna działka, każde pastwisko jak wystawa hodowlana, a każda drożka pokryta jest równym asfaltem.

Owo uporządkowanie kraju nie oznacza jednak zaniku folkloru. Ostąps jest osadą wśród lasów, popularną wśród smakoszy z Malmö, Ystad i Lund a także z zagranicy. Wśród wysokich drzew przetrwała tu zagroda wiejska w takim stanie, w jakim wzniesiono ją przed półtora wiekiem. Na polanie widać i chatę obecnie zamienioną na gospodę ludową i zabudowania gospodarcze i młyn wodny nad strugą i dębich stron wiadrak z dużymi skrzydłami. Gdyby nie parking, można by sądzić, że cofneliśmy się do XIX wieku.

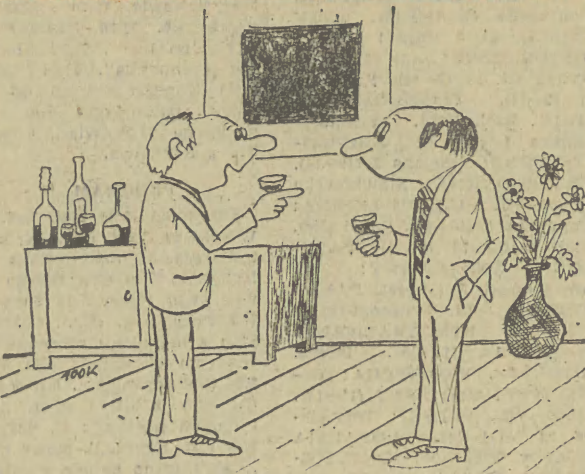
W rozległej izbie z ozdobionym plasterkami kominkiem, z belkami podtrzymującymi deski sufitu przybliżył z Polski dziennikarce proszeni są do długich stolców Kelner w chłopskim ubiorze podaje tylko trunki, po jedzeniu każdy z posilających się idzie do sąsiedniej izby, gdzie na tak zwanym szwedzkim stole wystawiono wszystko, czym Skania bogata. Dominują ryby smażone, wędzone, gotowane i marynowane w przemyślnych sosach, olejach i przyprawach oraz sery w niezliczonych odmianach. Każdy z posilających się nabiera sam na talerz i wraca do stołu. Dopiero gorące dania przynoszą kelnerzy na talerzach, stylizowanych na staromodne, ze scenami z życia szwedzkiej wsi. Nie wiadomo, czy skupić się na przysmakach czy na oglądaniu rodzajowych scenek. Ostąps słynie ze swego sielskiego uroku i swych specjalów.

DO YSTAD powracamy ruchliwą szosą „E-14” z Malmö. Pięć razy byłem już w Szwecji i dopiero teraz uświadomiłem sobie, że ani razu nie widziałem wypadku drogowego. Być może jest to tylko przypadek ale z tym większym zainteresowaniem patrzę na ruch na szosie. Ze względu na ograniczenie szybkości samochodów osobowych również ze miastami, nie zdarzają się tu szaleńcze wyścigi, tak charakterystyczne na niektórych polskich trasach, gdzie ambicje ponoszą kierowców.





A. STOK



- Coście kolego Dyrektorze ostatnio zatruli?



Rys. A. STOK

Witold Zechenter

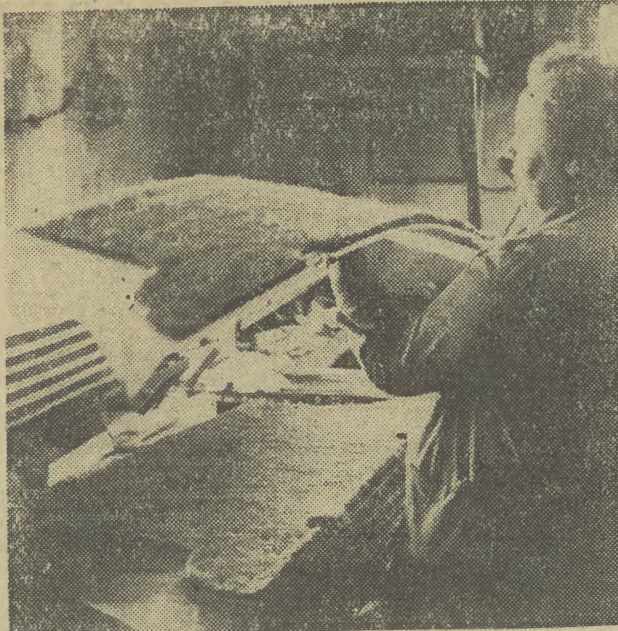
„Sztuka dla sztuki”

W epoce Młodej Polski — wieszczę czełowali wiersz, dopóki w rytmie i rytmie doskonałym nie stał się doskonałym... Nazwano to sztuką dla sztuki

Dziś za to piszą wiersz poeci prozą, słów płacząc kalambury, w układzie twym i niedbalym, w wersach strzępiomych, tak jak leci... Często to jest bzdura dla bzdury

A krytykowi brak odwagi, aby zawołać: — Król jest nagil! Więc w zagmatwanych słów fortocy snuje przemysłne spekulacje. Co nieraz jest heca dla hecy.

Czytelnik zaś, „masowym” zwanym, pragnący uzupełniać luki, nie wie, kto ma właściwie rację, lecz nie jest zbyt rozczulony w tym, co jest dziś sztuką dla sztuki...



NAJPIERW są bele pluszu, arkusze filcu, trociny, szklane koraliki... Potem prace i krojenie według form i szybie. A potem gotowy „produkt” kładą się przed transportem klasno, „sztuka” przy „szlucie” w sias...



Gdzie powstają PRZYJACIELE?

produkcyjnej hali, a nie czarodziejskim sposobem, odejmie w wyobraźniach najmłodszych dzieciem wiarę w bliższe pluszowego zwierzązka? Chyba nie... Nawet, kiedy się wszystko wie, misiek pozostaje inna zabawka niż pozostałe — niż samochody, pociągi, piłki. Zabawka — przyjacielem. Dla wszystkich dzieci. W Polsce i innych krajach. Bo pluszowe zwierzązki ze Spółdzielni „Niedziwiadek” wędrują do całej Europy. (S) Fot. T. Radecki

ZNOWOSCI POCZTY POLSKIEJ ■ Ukazała się dawno zapowiadana seria znaczków, poświęconych twórczości Stanisława Moniuski. Poszczególne znaczki przedstawiają sceny ze znanych oper i operetek tego kompozytora. Zaplanowane zostały według fotosów znanych polskich fotografików. Poszczególne znaczki przedstawiają: 10 gr (nakład 8 mln sztuk) — „Na kwaterunku” — balet. Operetka w Gliwicach, fot. Jan Hanusik, ryt. — B. Kowalska 20 gr (8 mln) — „Hrabina” — opera, Teatr Wielki w Warszawie, fot. Edward Hartwig, ryt. — E. Brandt, 40 gr (10 mln) — „Straszny dwór” — opera, Opera w Poznaniu, fot. Grażyna Wyszomska, ryt. — E. Tirdszek, 60 gr (10 mln) — „Halka” — opera, Teatr Wielki w Łodzi, fot. F. Myszkowski, ryt. E. Tirdszek, 115 zł (5 mln) — „Nowy Don Kichot” — balet, Operetka w Gliwicach, fot. Zdzisław Mozer, ryt. E. Konecki, 135 zł (5 mln) — „Verbena Nobilit” — opera, Opera w Krakowie, fot. Jerzy Kłysiak, ryt. B. Brandt, 155 zł (4 mln) — „Ideal” — operetka, Operetka w Gliwicach, fot. Jan Hanusik, ryt. B. Brandt, 250 zł (0,9 mln) — „Parla” — opera — w Bytomiu, fot. Bronisław Stapiński, ryt. B. Kowalska. Znaczki opracował graficznie art. grafik Jerzy Desselberger. Technika druku kombinowana stalowniczo-rotograwiurowa. Znaczki drukowane na papierze znaczkowym w arkuszach po 40 sztuk. Do obiegu wprowadzonym został również znaczek wart 60 gr w nakładzie 8 mln sztuk dla upamiętnienia XXV Kongresu Międzynarodowego Związku Spółdzielczego, który odbył się w Warszawie. Na znaczku widnieje symbol spółdzielczości — wielobarwna tęczna. Projekt — M. Włoszorek. Technika druku — rotograwiura. Znaczki drukowane na papierze kredowym w arkuszach po 50 sztuk. (zg)

Romuald Lenec

Plotki krakowskie

NAGRODĘ „Złamanej kłębki z wawrzynami” otrzymała od społeczeństwa brigada remontowa nr 404 za maksymalne ożpienie remontu szkoły i oddanie budynku w 4 miesiące po rozpoczęciu roku szkolnego. Suój sukces zawodnicza brigada murarska tzw. czwórka w emu systemowi, polegająca na podejmowaniu pracy jedynie co czwartek, cztery ma palcami u jednej dłoni i w pozycji na czworakach.

DO WALKI o czystość miasta włączy się gołębie. Celem zapobieżenia dotychczasowemu marnotrawstwu tzw. „pistołotów” tych leniwych ptaków każdy gołąb otrzyma przytwierdzoną do szyi młotek, który zmusi go do obniżenia lotu i pozamiatania przy okazji ulic. Do obowiązków funkcyjnarzy MPO i dozorców będzie należało oddać jedynie zbieranie gołębię pierza do produkcji ciepłych pierzyn na własny użytek.

NIE POWIÓDŁA się śnieżyca rady zakładowej w spółdzielni „Szyby”, która zaangażowała zakładową wężę celem uprowadzenia z kieszeni prezesa złośliwego gada powodującego szkodę na celach socjalne. Po uprowadzeniu gada z kieszeni przez w przystępie hojności przekupił zakładowca, który dorzucił do prezesa w kieszeni prócz starego węża jeszcze jednego — nowego.

ŚWIADKAMI niezwykłej w porze jesiennej potężnej burzy (w szklance wody), błyskawic i grzmotów piorunów ciskanych z oczu przez krasnoludka, stali się państwo XY w momencie, kiedy zsympujące zapas ziemniaków do wanny, uszkodził domek krasnoludka. Obrzuty krasnoludek oświadczył, iż czuł się długo bezpiecznie na dnie nigdy nie używanej wanny łazienkowej, którą sobie odziedziczył z przelotnego strzelca z tuku do karaluchów, lecz zawrócił się na ludziach.

TOWARZYSTWO Przyjaciół Zabytków postanowiło jak najszybciej zdemontować i zakopać do ziemi krakowską centralę telefoniczną, aby zabezpieczyć dla przyszłych archeologów dobrze zachowane znalezisko z epoki Polski dzielnicowej (co dzielnica, to mniej numerów telefonicznych). Dależ zwłókanie z zakopaniem centrali połączone jest z ryzykiem, iż przyzysze znalezisko być może rozleci się w kawałki jeszcze przed atomizowaniem na obiekt archeologiczny.

ZRZESZENIE „Opiekę nad Człowiekiem” wydelegowane przez krakowskie szczyry postanowiło do kilku piątów w mieście dopuścić również ludzi, a nawet stworzyć parę ścisłych, oprowadzonych rezerwatów ludzkich. W dowód zaufania — szczególnie zasłużeni w tożeniu Rotów dozorczy domowi będą mogli skorzystać w rezerwach ze zniżkowego metra i z bezpłatnego oświetlenia (latarką kieszonkową).

Bogdan Brzeziński

Fraszki

BIEDNE DRZEWA!

Biada bukom i dębom, Biada świerkom i sosnom, Gdy do lasu wandale Wpadną z wżawą radosną

Ten już tamie gałęzie, Ow rozpala ognisko, Tamten rzyje na korze Sw stawetne nazwisko...

Nie dziwnego, że przez te Ich wybrzyki gorszące Mamy drżące osiki Oraz wierzyły płacząc cel...

W LOKALU KAT S.

„Jakieś smaczne warianty Tutej w was spożywać chcemy Macie coś najwyszżej klasy?” Kelner odparł: „Ouszem, cenny!”

DIALOG W URZĘDZIE

„Panie naczelniku, To nie puste słowa, Ja wdzięczność dla pana W sercu mym zachowam...” „Mój drogi penicje, Daj pan spokój z sercem, Wdzięczność się zazwyczaj Umieszcza w kopercie...”

Z ŻYCIA AFERYZYSTÓW

Maż tej pani wyjechał Na dość długą pobyt. Ale wrócił, gdy tylko Odsiedzi dobrobyt.



Miejsce na galerii...

CAF - UPI

KRZYŻÓWKA NR 37

Crossword puzzle grid with numbers 1-27 indicating starting positions for words.

PIOŃOWO: 2. albinos, 3. Dania, 4. roimpops, 5. skrót, 6. swada, 10. sklejka, 11. szyszał, 13. aguti, 14. galar, 15. Solon, 16. walor, 20. Felcja, 21. Nawarra, 23. Liban, 25. objaw, 26. tykwa.

NAGRODY WYLOSOWALI

ZA prawidłowe rozwiązanie zadań krzyżówek nr 35 z dnia 9/10 IX 1972 r. nagrody książkowe otrzymali: W. Kozerański — Bielsko Biala, S. Michalek, Tarnów, E. Jelonek — Kraków, W. Bętkowska — Kraków, I. Kosiak — Nowy Sącz, J. Popywał — Nowy Targ, A. Wróbel — Kraków, J. Lubkiewicz — Warszawa, A. Piwowarczyk — Wadowice, J. Wachnicki — Kraków — Nowa Huta.

NAGRODY WYŚLEMY PO CZTA.

Franciszek Wojtyga

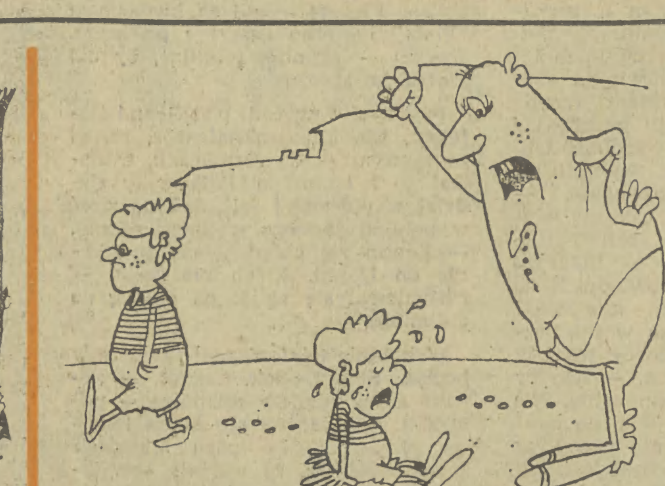
MĘSKIE BABIE LATO Ma człowiek wiosnę życia, w babeczkę bogatą — ma i w życia jesieni swoje... babie lato. CZYSTE RĘCE Bak jego nie splamili brudne interesy, bo tylko czyste ręce zyski ladował do kieszy. PLAGIATOR Leca, leca piórka z cudzego podwórka...

FRASZKI



- Daję Panu, Profesorze, ostatnią szansę. Dodatkowe egzaminy na wyższe studia syn musi zdać z wynikiem pozytywnym. Rys. A. STOK

Bes słów...



- Tyle razy ci mówiłem, abyś zaczął tylko ze słabszym!



Rys. L. Szalecki

ADOLF HITLER W LONDYŃSKIM HYDE PARKU

„To zdumiewające, jak niewiele ludzi pamięta jak on wyglądał...”. Te słowa wygłosił znakomity aktor sir Alec Guinness, grający rolę fuhrera w angielskim filmie pt. „Ostatnie 10 dni Hitlera”.

MASON POZBAWIONY SPADKU Ojciec brytyjskiego aktora filmowego Jamesa Masona nie pozostawił w spadku swemu synowi ani grosza, uzasadniając w testamentie swą decyzję tym, iż James ma dość własnych pieniędzy. Podkreślił też w swej ostatniej woli, iż to jest jedyny powód wyłączenia Jamesa z dziedzictwa, bo poza tym niezmiernie był zawsze z tego właśnie syna dumny. Spadek w wysokości około 62 tysięcy dolarów otrzymali dwaj bracia Jamesa Masona, którzy nigdy nie osiągnęli sławy.

RZEŻBY Z GMACHU TEATRU... NA ŚMIETNIKU

Jaki los spotkał grupę rzeźb, zdobących przez wiele lat frontem teatru miejskiego we Frankfurcie nad Menem, które raptem OBYCZAJE...

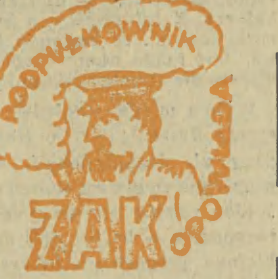
„RODZINNY” WESTERN

Znany aktor filmowy Kirk Douglas zajęty jest obecnie filmem pt. „Scalawag” (Niepoń, łobuziak). Nowy western jest zarówno przez niego reżyserowany, produkowany jak i on sam odgrywa rolę głównego bohatera. Reszta również pozostaje w rodzinie, albowiem żona Douglasa jest asystentem reżysera, jeden z synów — operatorem, a drugi — powierzony ma rolę reklamisty filmu. Nawet ples Kirka Douglasa polecał do Jugosławii (tam w plenerach kreć się ten film), by odegrać swoją przewidzianą scenarzystę rolę. Jedynie Lesley Anne Down, kobieta bohaterka filmu nie jest spokrewniona z resztą wykonawców i realizatorów.

KAPRYSY SAMMY DAVIS

Słynny Sammy Davis jr. — murzyński śpiewak, tancerz, który podczas dwugodzinnego występu potrafił trzymać w nieustającym zachwycie publiczność — stał się przyczyną kłopotów w obecnej kampanii wyborczej w USA. Jako zwolennik Nixona, zgodził się wystąpić w Miami na koncercie „dla Nixona”. Artysta postawił warunki nietylko skromne, żądając oddzielnego samolotu dla siebie, osobnego dla swojej orkiestry (złożonej z białych muzyków) oraz specjalnego apartamentu...

TRUDNY problem



Niestety, nie są to wypadki odosobnione i choć nie wszystkie kończą się tak tragicznie, to jednak ze względu na ogromne niebezpieczeństwo, jakie stwarzają ich sprawy dla otoczenia — istnieje konieczność podjęcia energicznych kompleksowych i skoordynowanych prób rozwiązania tego problemu. Wykracza to — rzecz jasna — poza możliwości organów ścigania, a tym bardziej resortu sprawiedliwości. Konieczne jest tu skuteczniejsze niż dotychczas współdziałanie resortu zdrowia, a także — co w wielu wypadkach nie jest bez znaczenia — włączenie się rad zakładowych i organizacji społecznych. Te sprawy przewijają się w wielu listach, które otrzymujemy od czytelników. Problem zarwosując się bardzo ostro w różnych środowiskach i to zarówno w mieście, jak i na wsi.

TU i tam

ODECH NA GŁĘBOKOŚCI 610 M

Rekordzistą świata w nurkowaniu, Francuz P. Chemin i R. Gaurezastime dowiedli, że można oddychać nawet na głębokości 610 m pod wodą. Oczywiście nie przez rurkę ani przy pomocy aparatu (le nowego). Pluca Francuzów były zastłane mieszaną helozją, helu i... zwykłego niezastłanego tlenu.

GOŁĘBIE NA EKSPORT

Giorgio Longo, burmistrz włoskiego miasta Benatti, rozwinął działalność eksportową w dziedzinie gołębiarstwa. Dowiódł radzie miejskiej, że ptaki te mają żyły stosunek do pomników notabli i bohaterów narodowych, jeżeli więc uda się sprzedać „Amerykanom” 100 000 gołębi w mieście, będzie czysty zysk, zaś kłosa muncypalna zostanie poważnie zasłona.

DONOS

Donosicielem może stać się również scenarzysta filmowy lub reżyser. Analizując skrupulatnie stałony film Felliniego „Stodkie życie” policja rzymska złoty wniosek o zamknięcie znakomitej restauracji Cafe de Paris przy Via Veneto. Kontrola sanitarna wykazała, że — tak jak na filmie — w sławnej knajpie panuje niesamowity brud.

NIEZWYKŁY REKORD

W węgierskim TOTO padł niezwykły rekord wygranej systemowo: dokładnie 2.807.300 forintów. Nazwiska szczęściarza nie ujawniono. Uprzedzając jednak ewentualne pretensje ze strony rodziny, szczęściarz oświadczył dziennikarzom, że za wygraną fortunę zbuduje własny dom, w którym znajdzie miejsce nawet jego dalsi krewni.